



W czasie epidemii  
najlepszy lek na ból  
bez leków. Szukaj s. 17

# NASZ KOLEGA REDAKCYJNY WIESŁAW POŚPIECH UHONOROWANY STATUETKĄ URBS NOVA W KATEGORII „ZASŁUŻONY DLA MIASTA PRUSZKOWA” 2020



Zapraszamy  
na str. 12 - 14

Na zdjęciu prezydent Pruszkowa Paweł Makuch oraz redaktor Wiesław Pośpiech. Fot. Tomasz Malczyk

REKLAMA

## Podatki...

PRZEMOCJA  
50%

SMART  
TAX.OU

BIURO RACHUNKOWE  
ul. Staszica 1 parter  
05-800 Pruszków  
tel.: 22 758-87-66  
[biuro@smartax.pl](mailto:biuro@smartax.pl)  
[www.smartax.pl](http://www.smartax.pl)





# Zapiski Eroltomana (84)

**Feridun Erol - reżyser filmowy i telewizyjny**  
**Foto - Wikipedia**

**E**=mc<sup>2</sup>, to wiadomo, wzór teorii względności. Nie wiem co znaczą poszczególne literki, ale jak to działa przekonałem się w minionym roku 2020. Z nakazu stałem się domatorem i mogę z całym spokojem potwierdzić, że nic specjalnego się nie wydarzyło, a jak wiadomo, działa się wiele. Naród, niby wielki i oświecony znów opowiedział się za ciemnymi siłami mocy. Wygrane wybory prezydenckie, ale i w tym wypadku wszystko było względne, bo pan Duda nie jest prezydentem wszystkich Polaków. Wykluczył ze społeczeństwa LGBT, hodowców zwierząt futerkowych pozbawił dochodów.

Frekwencja w wyborach była duża, bo uwolnieni z kwarantanny domowej dziadkowie zwani seniorami i cała wiocha wzięli na poważnie słowa premiera, że pandemii covid19 już nie ma i poszli głosować. Do chóru szamanów dołączył minister zdrowia i wybitni członkowie wiodącej partii. Rezultatem tych zabiegów była rekordowa liczba zarażeń. Liczba zgonów, była większa niż podczas II Wojny Światowej. Wybitni lekarze medycyny, dyrektorzy szpitali, (pewnie) w obawie, żeby nie stracić roboty, zamiast uderzyć w dzwony na larum, użyli drewnianych kołatek. Od razu było widać, kto z tych panów prezentuje linię rządową.

Oczywiście przesadzam, bo to epidemiolodzy i nie lekarze a handlarze bronią sprowadzili do Polski w sowieckim, największym samolocie świata, beużyteczne maseczki czy inne respiratory zagarniając straszliwą kasę. Czy premier miał czyste ręce? Nie wiemy, ale mając wcześniejszą wiedzę w jak wspaniały sposób, wykorzystując swoje stanowisko, robi interesy, stawia go w szeregu poważnych biznesmenów. To jest najwyższa szkoła jazdy.

W 2002 roku Mateusz Morawiecki, wtedy już członek zarządu banku BZ WBK, razem z żoną Iwoną za 700 tys. kupił od kościoła (parafia św. Elżbiety we wrocławskim Oporowie), działkę. Wtedy warta była 4 mln zł, dziś to 70 mln zł. Afera. Morawiecki w prokuraturze zeznał, że o działce dowiedział się od kardynała Henryka Gulbinowicza. Transakcja została przeprowadzona prawidłowo, a tak w ogóle, ziemia nie jest premiera, bo przepisał ją na żonę. Wierzyć się nie chce. Teraz pytanie. Czy lepszy jest urzędnik państwowy, który jako bankowiec umie manipulować przelewami nalewając z próżnego w pustę i w ten sposób, nie kradnąc dorobić się fortuny, czy beczelnie sprzedając „maseczki”?

\*

Ale to już było! Chciałoby się żeby teraz od Nowego Roku 2021 nie wracało do nas. Wiem, że to jest niemożliwe, ale nie takie scenariusze śniły się prorokom. Tylko nie widzę mędrca, którego wizje mogłyby obalić nasz zaścianek. Propaganda stara nam się wmówić, że jesteśmy silni sojusznymi. I to prawda bo zapracowały na to poprzednie ekipy rządowe. Jeszcze takiej Polski nie mieliśmy. Przyjaźń z USA, jak za czasów Pułaskiego i Kościuszki. Mamy u siebie ponad

pięć tysięcy amerykańskich żołnierzy? Ile tak naprawdę? Nie wiemy? Tajemnica wojskowa. Nie będzie fortu Trampa. Niestety, największy przyjaciel prezydenta Dudy przepadł w wyborach, a najbardziej mnie martwi, że w ramach reorganizacji administracyjnej, wyjedzie z Warszawy pani Georgette Mozbacher, to wielka szkoda. Jest postacią barwną i oddała wielkie zasługi „Solidarności”. Myślę, że dobrze piastowała swój urząd ambasadora USA. Jest rok młodsza od Trampa, ma 73 lata. Stara się robić na podlotka.

Z różnym skutkiem. Przykleja sobie coraz dłuższe rzęsy, jakby w tym upatrywała eliksiru na wieczną młodość. To jest optymistyczne wobec trwającego zimna, szalejącej epidemii covid19 i współgra z naszymi Marszem Kobiet, które chciały się wdrzeć do największej dyskoteki na świecie. Stworzonej przez siły policyjne, na Żoliborzu.

\*

Jak na demonstrację ruszyły nasze dzielne Matki, Żony i Kochanki, odkryłem dla siebie coś zaskakującego.

Zasłonięte maskami twarze, pozwoliły wyeksponować te oczy świecące się od emocji. Przypomina mi to Turcję sprzed kilkudziesięciu lat. Moja kuzynka (wtedy dwudziestoletnia) Kevser często zasłaniała twarz muzułmańską chustą, co mnie dziwiło, bo jako studentka uniwersytetu, nie musiała robić tego z pobudek religijnych, czy zwyczajowych. Przyznała mi się, że zasłania twarz, kiedy z braku czasu, nie położyła makijażu albo nie umyje włosów. Jej oczy penetrujące otoczenie, jak peryskop podwodnej łodzi, zmieniały się. Stawały się jeszcze piękniejsze i bardziej tajemnicze. Teraz demonstrację kobiet przeżyłem jak retrospekcję. Zbliżenia twarzy, pokazywane przez telewizję utwierdziły mnie w przekonaniu, że Polki są pięknościowe, ale też nieprzewidywalne i groźne.

Po moim ukochanym Ojcu odziedziczyłem uwielbienie dla płci pięknej, które często nie pokrywa się z europejskim punktem widzenia na te sprawy. Kobieta powinna, według Papcia, postępować za mężczyzną o pół kroczku i dokładnie wyprzedzać Go o tyle w łóżku. Panisko powinno być władcze, bo dźwigać ma ciężar rodziny, być ostre jak brzytwa Gerlach w działaniach zawodowych, ale wobec kobiet, powinien być czuły, sprawiedliwy i opiekuńczy. Poniosło mnie po bandzie. Bo uwierzcie, taką moją rodzinę w Turcji, pamiętam sprzed pół wieku. Czy to było fajne? Nie wiem.

Pamiętam, jak ze wsi (urodzin mojego Ojca) VICE szliśmy w odwiedziny do jego starszej siostry Hanife, w MERMANACIE. Było to piłowanie przez góry, drobnego kawałka drogi, drobiazg, piętnastu kilometrów. Faceci. Wszyscy na czarno. Piłśniowe kapelusze. Moje ciotki i kuzynki postępowały za nimi objuczone bagażami. Nie tracąc czasu dziergały koronki i skarpety. Wystarczyło, żeby pokropił lekki deszczyk, a już biegły do swoich mężczyzn, otwierając parasolki. Same szły mokre, patrząc śmiało w chmury. Były mokre i szczęśliwe. Papcio Mehmet, widząc moją konsternację, burknął: „nie wtrącaj się”. Tak musiało musiło się dziać od wieków, a przynajmniej od czasu, kiedy wynaleziono parasolkę.



Urszula Brzezińska-Hołownia, żona Szymona Hołowni. Foto - <https://twojenowinki.pl>

Żałuję, że nie mogłem zarejestrować atmosfery tamtego dnia. Chociaż mam czarno-białe fotki, to przywołuję z pamięci, kolorowe obrazki. Jak napiszę, że wtedy kobiety były inne to będzie znaczyło, że jestem bardzo stary. Nie. Kobiety są takie same. Piękne, radosne i jak w reklamach od pasty do zębów po podpaski. W życiu jest gorzej. Moje kuzynki, kute na cztery nogi samice, mają albo bogatych mężów, albo same prowadzą interesy. Od cukierni poczynając, a na serialach telewizyjnych kończąc. Kiedy przyjeżdżają do macierzy, zakładają na głowy tradycyjne chusty, wtapiają się w folklor. Łatwo się przeistaczają. To siła i broń kobieca. Dostosowują się do każdego warunków.

Jak zobaczyłem nad głowami demonstrujących kobiet napis „Od mojej macicy wara”! To wiedziałem, że z takim żywiołem

nie da się wygrać. Tym bardziej, że to jest połowa naszej populacji. Na 100 mężczyzn jest 107 kobiet. W Armii Polskiej, zaledwie 2,4%. Ale jest perełka. Kobieta Piękna. Porucznik Urszula Brzezińska – Hołownia. Pilot myśliwca MiG-29 a prywatnie: żona kandydata na prezydenta RP, Szymona Hołowni. Daj Boże. Wszystko się może zdarzyć. Pamiętajcie E= mc<sup>2</sup>.

Za zdrowie Pań, Panowie.... Karnawał przed nami.

Wasz Feridun



## PRZYCHODZIMY, ODCHODZIMY albo ODLOT JASKÓŁEK

Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta  
Foto - ze zbiorów autora



JASKÓŁKA – symbol Mody Polskiej  
autorstwa JERZEGO TREUTLERA

Rok 2020 był rokiem wrednym, przy wszystkich nieszczęściach małych i dużych, zaraza pandemiczna rozlała się na całą Polskę. A jakby tego rozlania było mało rozlały się małe, obrzydliwe, nieznosne i dokuczliwe zarazki. Zaraza miejmy nadzieję da nam kiedyś wreszcie od siebie odpocząć, zaś zarazki to pełzające utrapienie jeszcze długo nie da o sobie zapomnieć. To tyle na początek i to była uwertura z kluczem, a dalej będzie smutno, że tyle piękna i dobra nam odeszło, ale nie był bym sobą, żebym z tego felietonu zrobił wyłącznie rapsod łzawy i cikliwy. Lubię jak zawsze pisać w rozgardiaszu, nie udaje, że jest mi potrzebne natchnienie, skupienie (a uchowaj Bóg), kanał „Mezzo” gra, wnusiąta baraszkuje, a ja stukając na maszynie do pisania podczytuję Panią Bovary Flauberta i właśnie tu jestem na stronie 177.

\*) „- Jak to? - spytała.

- **Ha - rzekł - Czyż nie wie pani, że istnieją dusze wiecznie udęczone? Potrzebują kolejno marzeń i czynów, najczystszych uczuć i najdzielszych namiętności i tak popołniają wszelkiego rodzaju wybryki i szaleństwa”.**

Upiorny 2020 nadal zbiera żniwo, właśnie radio powiada: „zmarł Pierre Cardin” - mój pierwszy w życiu paryski pokaz mody francuskiej Haute Couture w 1965 roku, nie chce się wierzyć. To tak dawno było? Kończmy zatem ten rok odchodzący i rok odchodzących. Cardin postawił Kropkę nad „i” świata mody, a przed tem epoka pandemicznej zarazy ukąsiła Modę Polską i chociaż ona sama już od dawna śpi snem wiecznym - to legenda trwa.

W listopadzie odeszła moja Pani Dana, związana z modą polską nie tylko przez mnie, lecz przez swój niezwykle artystyczny talent. W grudniu nasza kochana Pani Irenka z Ośrodka Wzornictwa Mody Polskiej, serce naszej modopolskiej rekwizytorni, odeszła na zawsze. Bez Jej talentu żadna kolekcja nie byłaby taka jak była. Krawcowe, krawcy, krojczynie, konstruktorzy tworzyli nam piękną, często trudną modę, były, bywały skosy, draperie, asymetrie, modele wielowarstwowe i geometryczne formy, cienkie jak mgła wykończenia. TO COŚ jednak trzeba było pieścić, żeby po latach, często kilkudziesięciu

sięciu wyglądało „jak spod igły”. Irenka była mistrzynią pielęgnowania wszystkiego: modeli, dodatków, ozdób, szyfonów, szali, biżuterii, kapeluszy, woalek, kwiatów, piór, piórek, wachlarzy i rękawiczek zgrzebných i koronkowych... Z tym kolorowym szaleństwem kolejnych kolekcji - Pani Irenka zawsze w białych rękawiczkach „jak muzealnicy”, w przerwach kawa i ukochany „dymek z papierosa”. Gdziekolwiek byliśmy z kolekcją, w Polsce, Berlinie, Paryżu czy na Zakaukaziu i obowiązkowo na Targach Lipskich zawsze garderoba przed pokazem wyglądała jak Salon Mody dzieła naszych Pań: Marysi Strzygi i Irenki Młynarczyk, trzeba było widzieć podziw i zdziwienie innych ekip...

Niestety przekłety wirus pomieszał w głowach, zamiast połączyć w trwodze, dokonał kolejnego podziału na mądrych i mądrzejszych i na zupełnie skołowanych. Przypuścił również szturm na Modę Polską. Kilka dni po Pani Irence, odszedł Jerzy Treutler - znany grafik, plakacista i autor słynnej na całym świecie modopolskiej JASKÓŁKI. Autorem pięknego plakatu Mody Polskiej z czerwoną różą i głową Nefretete był Roman Cieślewicz, a student ASP Jerzy Treutler wymyślił naszą jaskółeczkę. Ciekawe na kogo z

nas się czai teraz ta zaraźliwa dama z kosą, która u schyłku 2020 spowodowała niemal zbiorowy odlot jaskółek. Uwaga, uwaga teraz nadciąga finał i o dziwo, czego się nie spodziewałem, będzie to finał „po krakowsku”, brakuje tylko dziewczynki z wosku aby była do rymu. Ale jest dziewczynka! Pani Irenka była krakowianką, opowieści z ławeczki na Plantach nastoletnich sikoreczek w wykonaniu naszej Ireneczki kręciły się między szkołą, teatrem, uwielbieniem kina, krakowskich aktorek, aktorów, Piwnicy pod Baranami i wyścigami po autografy. Dziewczynki były w szkolnych fartuszkach, ale niektóre z opowiadań były bliżej tych „dla dorosłych”. W latach 70. i 80. miewaliśmy pokazy kolekcji w Krakowie u Rzemieślników, w hotelu Cracovia, a jak „międzynarodówka” to w Filharmonii, raz wyładowałem z radzieckimi modelkami w Piwnicy - skandal też był międzynarodowy...

Ze wspomnień pani Irenki z tamtych lat pachnących, zawsze przy papierosku, kto bliżej mojego wieku powinien teraz poczuć aromat CARMENÓW - pamiętam, że najczęściej przewijało się nazwisko wielkiej aktorki i reżyserki LIDII ZAMKOW. Panów reprezentował Leszek Herdegen, dwieście procent męskości - mó-

wiła Pani Irenka. Krakowianie, a już na pewno moja bracia zwiśowska (VIS A VIS dla niewtajemniczonych) będą wiedzieli w czym rzecz. I już na finał finałów pisujący w naszej gazecie dziennikarz, reżyser i publicysta Maciej Woźniakiewicz był związany z piwnicą pod Baranami, o czym przyznaję nie wiedziałem. Wygląda na to, że nieświadom, powieliłem grudniowy tytuł, bo też nasza Ireneczka kochając swój Kraków, kochała PRZYCHODZIMY- ODCHODZIMY, TA NASZA MŁODOŚĆ Haliny Wyrodek, i Świącickiego, i Turnau, i całą Piwnicę, a ponieważ jedni żyją inni umierają, jaskółki nam odlatają to i ja się po raz pierwszy w tym wszystkim zupełnie pogubiłem.

2021 - to oczko. Może mruganie do nas łaskawie.

*Jerzy Antkowiak*

\*) Tekst Pani Bovary - seria kieszonkowa PIW-u.



Pani Irenka przed Ośrodkiem Wzornictwa Mody Polskiej  
u boku mojej wnuczki Weronisi...



Dziewiarska sukienka wykonana przez Panią Danę dla Mody Polskiej - kolekcja dla WOOLMARKU na pokazy w AUSTRII



# Filmy według Hłaski

Adam St. Trąbiński – dziennikarz, publicysta  
Kadr – „Ośmy dzień” (Muzeum Kinematografii w Łodzi)

Filmowych adaptacji utworów Marka Hłaski było do tej pory kilkanaście, przynajmniej tyle naliczyłem uwzględniając krótki metraż oraz spektakle telewizyjne. W tym filmy inspirowane prozą autora. Nie zapominajmy o fackie niespełna 18 letniej twórczości Hłaski, poczynając od napisanej w 1951 r. „Bazy Sokołowskiej”. Znaczący jego twórczości, głównie związani z branżą filmową twierdzili, iż opowiadania czy powieści te są idealnym tworzywem dla scenariuszy filmowych. Opinię tę podzielał sam autor, lecz – niestety produkcje filmowe, przynajmniej dokonane za życia (do czerwca 1969 r.), nie spotkały się z jego uznaniem, często określane jako g... Dotyczyło to „Ośmego dnia tygodnia”, a także „Bazy ludzi umarłych” – filmu mimo wszystko kultowego – ale bez nazwiska w czołówce, gdyż będący już za granicą Hłasko wycofał swe nazwisko.

## PIERWSZE OBRAZY WG HŁASKI

Zimą 1958 r. ekipa produkcyjna wrocławskiej Wytwórni Filmów Fabularnych zjechała do miejscowości Bielice (dziś niewielka wieś wypoczynkowa z paroma pensjonatami) kilka km na południe od Łądką Zdroju. W pobliżu przebiega 28 km górską trasą, dziś oznaczona jako wojewódzka droga DW 390, z Kamieńca Żąbkowieckiego do Łądką Zdroju, przez Sosnową, Złoty Stok, Orłowiec i Przełęcz Jaworową 705 m n.p.m. Przez wiele lat trasa ta – szczególnie zimą – była Szlakiem Rajdowym, ze względu na liczne zakręty i w sumie znaczącą trudność, abstrahując od wspaniałych widoków o każdej porze roku. Tu zginął słynny kierowca rajdowy Bublewicz. Ekipa filmowa wybrała ten teren by ilustrować Bieszczady, do których akcję filmu „Baza ludzi umarłych” przeniósł reżyser Czesław Petelski.

Nim Marek Hłasko wyjechał – trochę przez przypadek, na stałe z kraju – stał się autorem, lub też przyłożył rękę, do scenariuszy pięciu filmów. Obraz „Koniec nocy” (1956) był dziełem łódzkiej szkoły filmowej reżyserowanym przez: Juliana Dziedzina, Pawła Komorowskiego i Walentyń Uszycką przy wybitnej współpracy Milicji Obywatelskiej z udziałem m.in. Zbyszka Cybulskiego, Romana Polańskiego i Ryszarda Filipskiego. Obraz traktował o alkoholizmie – wykorzystano jedno z opowiadań Hłaski. Plenery kręcono m.in. na ulicy J. Tuwima i przy nie istniejącym już kinie „Wisła” w Łodzi. Ten 90 min. obraz z muzyką Jerzego Kurczewskiego miał swoją premierę dopiero w grudniu 1957 – tuż przed Świętami. Następny o tytule „Pętla” (1957) Jerzego Wojciecha Hasa (efektowny debiut) podejmował podobną problematykę, co dowodziło problemu społecznego. Zrealizowany wg opowiadania Hłaski, z jego dialogami, miał dużą obsadę – tytułowego „alkoholika” Kubę grał Gustaw Holoubek, pesymistyczna wymowa obrazu podkreślała muzyka Tadeusza Bairda. Film „Spotkania” (premiera listopad 1957) Stanisława Lenartowicza ze statycznymi zdjęciami Mieczysława Jahody, gdzie wykorzystano inne opowiadanie naszego bohatera pt. „Śliczna dziewczyna” miał mocną obsadę, lecz sukcesu nie odniósł. Opowiadanie to wykorzystywano jeszcze parokrotnie, np. w 1993 r. powstał film telewizyjny o tym tytule zrobiony przez Ireneusza Englara. Do tego opowiadania wrócono w 2016 r. filmując obraz 15 min. pt. „Fragment” – reż. M. Mamczur.

## DWA NAJGŁOŚNIEJSZE FILMY

O braku sukcesu, ściślej – sławy nie można powiedzieć o „Ośmym dniu tygodnia” (1958) oraz wspomnianej „Bazie ludzi umarłych”. Oba te obrazy stały się kultowymi. Pierwszy chyba za długość bycia PRL-owskim półkownikiem (młodzieży wyjaśniamy: od leżenia na półce w wyniku zatrzymania przez cenzurę), tak, że po 25 latach leżenia emitowała go dopiero telewizja w 1983 r. i nigdy nie był na naszych ekranach. Druga „Baza...” była też wstrzymana na prawie 1,5 roku i premierę miała dopiero w sierpniu 1959 r.

Zanim omówimy choć w kilku zdaniach te dwa ostatnie obrazy, zatrzymajmy się na chwilę przy reżyserze i jednym z współtwórców powojennego kina w Polsce – Aleksandrze Fordzie. Powszechnie kojarzy się jego nazwisko z mega produkcją „Krzyż-



cy” (1960) wg Henryka Sienkiewicza. I słusznie – albowiem obok najlepszej wówczas „dostępnej” obsady i setek statystów zastosowano pierwszy raz w kinie polskim szerokokątną kamerę Panavision (wypożyczoną, takie były zasady jej producenta) oraz kolorową taśmę Eastman. A dialogi pisał Leon Kruczkowski. Tymczasem Ford (ur. w 1908 r. w Kijowie, jako Mosze Lifszyc) wykształcony na Uniwersytecie Warszawskim jako historyk sztuki miał znaczne osiągnięcia w przedwojennej Polsce. Po wojnie rekonstruował polską kinematografię, był twórcą zespołów filmowych – państwowe grupy producenckie. Dorobek Forda po 1944 r. był znacznie mniejszy niż przed kataklizmem wojennym i obejmował „Majdanek” (570 m – 1944); pełnometrażową (3100 m) „Ulicę Graniczną” (1948); „Młodość Chopina” (1952) oraz „Piątkę z ulicy Barskiej” (1954). Po kilku latach sięgnął po mini-powieść Hłaski i w 1958 w koprodukcji z zachodnioniemiecką firmą CCC-Berlin realizował „Ośmy dzień tygodnia”. To tutaj – o ile dobrze pamiętam – na planie zdjęciowym we Wrocławiu Hłasko poznał swoją późniejszą żonę – Sonię Ziemann, wtedy wziętą aktorkę i tancerkę – grała ona tytułową studentkę filozofii Agnieszkę. Jej partnerem – filmowym Piotrem był Zbigniew Cy-

bulski, występowali ponadto m.in. Tadeusz Łomnicki (Grzegorz), Emil Karewicz (Zawadzki) i Jan Świderski (dziennikarz), muzykę do obrazu napisał Kazimierz Serocki. Bohaterka odwleka moment swej inicjacji seksualnej niepewna uczucia do niej chłopaka – widząc dookoła upodlony świat, a przede wszystkim – z braku miejsca, gdzie to ma się stać. Nie wnikając w treść utworu (i Hłaski, i Forda) zastanawiają ówczesne obiekty cenzury. Jej reguły „puścić” w okresie stanu wojennego (1983), ale emisja telewizyjna przeszła bez echa. Film był grany w RFN (dłuższy o 2 minuty!), Austrii, Kanadzie i w rejonie Nowego Jorku; ciekawostką jest ostatnia sekwencja w kolorze – gdzie po wypiciu jednego głębszego świat staje i kolorowy, i piękniejszy.

Podobny los, lecz na znacznie krótszą metę (ponad rok na półce) spotkał „Bazę ludzi umarłych”. Zaczęło się od majstrowania przy tytule powieści Hłaski „Następny do raju” (drukowanej w tygodniku „Panorama” jako „Głupcy wierzą w poranek”), potem od zmiany lokalizacji miejsca akcji (w oryginale o niej autor nie mówi wprost) – przeniesiono ją w Bieszczady. A także od zmiany jej czasu, w powieści dzieje się ona współcześnie, w filmie (napis – wstęp do

filmu) zimą 1945/46. Dalej – w owym napisie mówi się coś o bandach (w domyśle UPA), gdzie nawet w akcji filmu nie pada taka kwestia. W końcu, i to było ostatecznym powodem wycofania nazwiska Hłaski z czołówki, wymowa końcowa obrazu. Film miał się kończyć pesymistycznie, jak w powieści – bez światła w tunelu, gdy tymczasem pogoda się poprawia i słychać nadjeżdżające ciężarówki dawno obiecane przez towarzyszy z centrali. O takich faktach jak amerykańskie Studebakerzy z wojskowego demobilu nie wspominajmy – bez nazwy, dobrze, że Petelski choć je pokazał. Czy też o wycinanych z takim trudem dłużycach – jakich w Bieszczadach mało (wiem, bo byłem tam 11 razy), czy utwardzonych asfaltowych drogach, jakie w Bieszczadach powstały dopiero z początkiem lat 60. Ale czy reżyser dla potrzeb filmu nie może fantazjować, np. pałac gałązkami w piecu miast solidnymi drewniakami? Może! Ale bez przesady. Niemniej wymowa filmu podzieliła krytykę, dyskutowano nawet i kilkanaście lat potem (patrz: W. Wertenstein w „Kinie” nr 10/1979).

Koncertowy udział aktorów: Zabawa – Zygmunt Kęstowicz, Warszawiak – Emil Karewicz, Wanda – Teresa Izewska, Dziewiątko – Leon Niemczyk, Apostoł – Aleksander Fogiel czy Partyzant – Tadeusz Łomnicki sprawiają, że oglądając nawet teraz nie zastanawiamy się, gdzie kręcono film i czy bohaterowie „mają pogłębioną sylwetkę psychologiczną”, co zarzucano i opowiadaniu, i realizacji filmowej. Dość powiedzieć, że pomimo upływu dekad od realizacji obraz nic nie traci, szczególnie po cyfrowej rekonstrukcji. Wtedy – od sierpnia 1959 – cieszył się ogromną popularnością, trafił do kin Argentyny (po festiwalu w Mar del Plata (marzec 1960), Brazylii, Finlandii i dawnej Jugosławii. Także dzięki świetnym zdjęciom Kurta Webera. Tutaj drobna uwaga: nim wykształciliśmy swoich świetnych operatorów, co nastąpiło dopiero w końcówce I. 60 i potem, korzystaliśmy z usług obcokrajowców.

## POZOSTAŁE FILMY WG HŁASKI

Wbrew pozorom było ich wiele. Niniejszy szkic nie wyczerpuje tematu i moim zdaniem temat aż się prosi o rozwinięcie, czy też – pogłębienie. Posłużę się tutaj bazą Filmu Polskiego, dość skrupulatną i do której odsyłam Czytelników bardziej zainteresowanych tematem. Bodaj w kolejności była ekranizacja dla potrzeb telewizji ZDF (cykl thrillerów kryminalnych) opowiadania „Wszyscy byli odwrócenii”. Tu wtręt – Jan Himilsbach na życzenie matki Hłaski wyrzył na grobowcu pisarza (Powązki) inskrypcję <jego życie było krótkie, a wszyscy byli odwrócenii> – nawiązując do izraelskiego opowiadania (drukem 1964) Marka. Otóż telewizja zachodnioniemiecka zrealizowała w roku śmierci pisarza (może on zmierzał tam w czerwcu 1969 r.?) obraz „Alle hatten sie abgewandt” z udziałem m.in. żony Hłaski Soni Ziemann (Ursula), reżyser Thomas Fautl, scenariusz Hans-Jürgen Bobermin 100 min. spektakl w Ejlacie (Izrael). Na życzenie Ziemann emisja nastąpiła 14 stycznia 1970 w dniu urodzin Marka i została dobrze przyjęta przez krytykę, z wyjątkiem gry aktorskiej.

Następną ekranizacją Hłaski był obraz czesko-chorwackiego twórcy Lordana Zafranovića (1972) pt. „Suburbs” (OF IBIS) – chodziło o utwór „Przedmieścia”. Proza Hłaski była popularna w byłej Jugosławii (głównie Chorwacji) bowiem reżyser Zrinko Ogresta sfilmował opowiadanie „Washed Out” (wg angielskiego tłumaczenia) pt. „Isprani”. Obraz startował bez powodzenia do Oskarowej nominacji, uzyskał za to nagrodę Prix Italia 1996 dla najlepszej fabuły. Przedtem, w 1987 r. polscy twórcy (już po odblokowaniu Hłaski przez cenzurę) sięgnęli po „Sonatę marymoncką”, była to znaczna produkcja i pod względem obsady, i użytych środków. Niemniej nie przypomina sobie specjalnych kolejek do kin. Reżyser i autor scenariusza Jerzy Radwan (Studio Iluzjon) sięgnął pod zadziwiającą ilość aktorów, bowiem w obrazie wg pierwszego opowiadania Marka, wystąpili m.in.: Olaf Lubaszenko (Rysiek), Zdzisław Kozień (Orzechowski – knajpa „Arkadia”), Marek Lewandowski (kierowca Kamiński) i dalej: Zbigniew Buczkowski, Roman Kłosowski, Jan Machulski, Emil Karewicz, Jerzy Kryszak, Zofie – Czerwińska i Merle. Ciekawostką obsady był udział Władysława Komara, Zbigniewa Framera – jako piosenkarza w „Arkadii” czy Alfreda Freudenheima – w realu dyrektora ZPR-ów. Film miał światową premierę 16 maja 1988 r., ale o jego losach poza Polską trudno coś powiedzieć.

Zapewne po prozie Marka będą nadal sięgali twórcy filmowi. Powtórzę – jego opowiadania stanowią liczną inspirację dla młodzieży filmowej zaś powyższy szkic nie wyczerpuje tematu.



# Refleksje poświąteczne

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista  
Foto - Internet

**Kolejne Święta Bożego Narodzenia za nami. Radość z przyjścia na świat Syna Boga Jedyne- tym razem skutecznie stłumił maleńki twór, który być może nie jest nawet żywym organizmem. Ale też był to dobry czas na zastanowienie się w jakim miejscu jesteśmy, co można by jeszcze zrobić z tą resztką życia, która nam została, jaki jest nasz stosunek do tego, w co wierzymy i jak wierzymy.**

Pytając przeciętnego chrześcijanina dlaczego wierzy w to, w co wierzy, wprowadzilibyśmy go zapewne w niemałe zakłopotanie. A w jeszcze większe - pytaniem, czy w kwestiach spornych należy brać stronę wiary czy wiedzy naukowej. No bo co ma myśleć ten biedny człowiek np. o Pierwszej Księdze Mojżeszowej, opisującej stworzenie świata (Genesis). Przecież opis ten nijak się ma do tego wszystkiego, czym „karmi” nas nauka od ponad półtora wieku (zaczynając od Karola Darwina i jego teorii ewolucji). Akt boskiej kreacji ma charakter jednorazowy i ostateczny. Otrzymujemy świat w pełni urządzony, nie podlegający zmianie. Dziwne to, bo z m i a n a jest podstawą, konstytutywną cechą w s z y s t k i e g o, co jest (kiedyś o tym pisałem). Stworzenie świata zajęło Bogu sześć dni, „siódmego dnia odpoczął od wszelkiego dzieła, które uczynił”. Dla potrzeb mego wywodu przypomnę dzień czwarty:

„I nastał wieczór, i nastał poranek – dzień czwarty. Potem rzekł Bóg: Niech zaroją się wody mrowiem istot żywych, a ptactwo niech lata nad ziemią pod sklepieniem niebios! I stworzył Bóg wielkie potwory i wszelkie żywe, ruchliwe istoty, którymi zaroili się wody, według ich rodzajów, nadto wszelkie ptactwo skrzydlate według rodzajów jego; i widział Bóg, że to było dobre”.

No właśnie, czy aby na pewno było to dobre?... Przypomniałem sobie wypowiedź Samuela S. Bowsera, biologa komórkowego, w filmie Wernera Herzoga „Spotkania na krańcach świata” (Bowser prowadził badania fauny morskiej pod czapą lodową Antarktydy):

„Istoty, które tu żyją, są jak z księżek science-fiction. Sklasyfikujmy je według tego, jak mogłyby cię pożreć. Są na przykład takie wydłużone kluchy... straszniejsze niż w książkach. Mają długie kosmyki, które cię oplatają. Kiedy próbujesz się wyrwać, zaplątujesz się jeszcze bardziej. Potem, gdy już jesteś sfrustrowany i wyczerpany stworzenie zaczyna się poruszać, rozkładać cię na części. To jeden przykład. Są też inne robaki, z potwornymi szczękami, które mogą rozderzeć twoje ciało. To naprawdę straszliwy świat, pełen przemocy i agresji. Nam - całkowicie nieznany, bo mamy kombinowany z neoprenu, no i jesteśmy więksi niż te stworze-



nia. Ale gdybyśmy mieli się skurczyć, zminiałybyśmy do ich rozmiaru, byłoby okropnie!”.

Okropnie bywa nie tylko w wodach antarktycznych, na lądzie jest nie lepiej. Obejrzałem kiedyś z bliska nogi i dziób sokoła wędrownego, którymi ten najszybszy ptak świata rozszarpuje swoją zdobycz. Lwy, krokodyle i tak kochane przez dzieci „mi-

sie” są nie mniej okrutne. Grzły zabija, miażdżąc potężnymi łapami w pierwszej kolejności głowę pochwyconego zwierzęcia. A człowiek?... Oprócz zwierząt zabija innych ludzi, czasem siebie... Bywa, że sprawia mu to przyjemność.

I co?... Można powiedzieć, jak Jahwe, że to jest dobre?...

Coś musiało się stać, jakaś katastrofa na skalę kosmiczną (grzech pierwszych ludzi to za mało)... Coś poszło nie tak w trakcie stwarzania świata... Kabała objaśnia to poprzez ideę „rozbicia naczyń”.



# Damian Jastrzębski – „Opowiem, jak udało mi się uciec”, cz. 1

**D**amian Jastrzębski urodził się w 1934 r. we Włochach pod Warszawą. Do obozu Dulag 121 trafił po kapitulacji Powstania, wcielony do transportu idącego przez Wolę. Po około dwóch tygodniach uciekł z obozu i dojechał w okolice Tarnowa, gdzie doczekał końca wojny. Powróciwszy do stolicy spotkał żołnierza Armii Czerwonej, który postanowił go usynowić – tak zaczęła się wielomiesięczna tułaczka wówczas jedenastoletniego chłopca po terenach Związku Radzieckiego. Rozmowa z Panem Damianem została przeprowadzona w 2018 r.

**Gdzie Pan mieszkał w czasie wybuchu Powstania Warszawskiego?**

Mieszkałem we Włochach koło Warszawy.

**Podczas okupacji też tam Pan przebywał?**

Tak, tak.

**Pamięta Pan adres?**

Na tej ulicy była główna szkoła. Pamiętam, że wojsko niemieckie tam zamieszkiwało, a my chodziliśmy i śpiewaliśmy piosenki, za co oni rzucali nam chleb i inne takie rzeczy.

**Mieszkał Pan z rodzicami?**

Tak. To znaczy – z matką i z ojcem. W 1940 roku urodził się brat. Potem urodziła się jeszcze siostra Teresa, ale wtedy mnie już przy nich nie było.

Mieszkałem we Włochach, ale dojeżdżałem do Warszawy, bo tam zapoznałem kolegów. Oni handlowali gazetami, rozmaitymi ulotkami. Ponieważ byłem bystry, więc oni dali mi możliwość, żebym też mógł sobie trochę zarobić. Na ulicy się stawało i się prosiło, czy ktoś zechce kupić.

**Chodził Pan wtedy do szkoły?**

Chodziłem we Włochach do drugiej klasy, tam zresztą też komunizm miałem. Roznosić gazety jeździłem kolejką EKD, pod wiaduktem, i wychodziłem w Śródmieściu. Pamiętam, że musieliśmy zejść po schodkach do piwnicy. Tam dostawaliśmy gazety. Na początku nie miałem pieniędzy, za sprzedaż dostawałem parę złotych.

Miałem kiedyś taki wypadek, że stałem z tymi gazetami w alei, ktoś brał ode mnie jedną, a szedł Niemiec. Odwróciłem się, bo chciałem szybko sprzedać, jak najszybciej, i wtedy te wszystkie gazety się rozsypały. Wtenczas on do mnie coś po niemiecku, już chciał za pistolet łapać, ale szedł z kobietą. Ona mu coś powiedziała i poszli dalej.



**Zdjęcie komunijne Damiana Jastrzębskiego. Włochy, 1944 r. Ze zbiorów prywatnych**

**Co to były za gazety?**

Nie pamiętam dokładnie. To były gazety polskie i niemieckie.

**Tytułów Pan nie pamięta?**

Nie, nie.

**Czy wśród kolegów mówiło się o tym, że może wybuchnąć Powstanie Warszawskie?**

Tak. Niektórzy to się chwaliли, że byli jako wojskowi i że gdzieś roznosili ulotki, broń. Gazety, to można powiedzieć, trochę informacji. Przy okazji roznoszenia zdobywało się wiadomości, gdzie Niemcy byli, gdzie się coś działo.

**Uczestniczył Pan w tego typu działaniach?**

Nie, nie uczestniczyłem. Ale kiedyś, jeszcze przed Powstaniem, koledzy mnie namówili, żebym pojechał do Zakopanego, ale po co, na co, tego nie powiedział. Dali mi marynarkę, dostałem też trochę gazet, trochę cygaretek – papierosów niemieckich. Wsiadłem do pociągu na Głównym i ruszyłem do Zakopanego. Wszedłem do wagonu niemieckiego, tylko dla oficerów, innym nie można było tam wchodzić. Pytam się jednego po polsku. Musiał to być oficer wysoki rangą, bo wziął ode mnie gazetę, zabrał mnie na bok. Ale stał drugi w czarnym mundurze, esesman, złapał mnie – to pamiętam jak dziś – i chciał wypchnąć w bieg z pociągu. Ten pułkownik mu się przeciwstawił. Zaczęli się kłócić, w końcu ten pułkownik mnie złapał za rękę i posadził koło siebie. Jeszcze mi dał takie cukierki, landrynki. Ich smak pamiętam do dnia dzisiejszego. Owocowe. Pomarańczowe. Oni bardzo dobre towary mieli. Wreszcie dojechalśmy do Krakowa i musiałem wysiąść. Wsiadłem i znów nie wiedziałem, co z sobą zrobić. Musiałem odczekać na następny pociąg. Nie miałem pieniędzy. Była noc, więc się tak między ławkami schowałem, bo nie byłam za duży dzieciak. Schowałem się między ławkami, ale jacyś tacy chodzili – to chyba policjanci byli, mieli takie żółte ubrania – i znaleźli mnie. Jeden mnie za ucho pociągnął i powiedział mi, że tu nie mogę spać, że mam iść do domu.

Na drugi dzień jeszcze nie odjechałem. Trochę tam chodziłem po okolicy, coś mi dali jeść. Jak nastąpiła następna noc, to pomyślałem, że jak chodzę jednej nocy, to nie będę chodzić drugiej. I znów w ten sam kąt wlałem, a oni mnie tam znaleźli. Wyciągnęli mnie i zabrali do swojej siedziby. Tam mi wymierzili dziesięć pał. Po tyłku porządnie mnie złali i wyrzucili na stację. Wtedy podszedł do mnie jakiś facet i wziął do siebie do domu. Pamiętam, że to było tak przy Rynku, i że wchodziliśmy do niego na pierwsze czy drugie piętro. Jak mnie wpuścił do mieszkania, to zobaczyłem, że ma mnóstwo instrumentów, a na ścianach pełno obrazów. Nie wiem, co to był za jeden. Zaraz mnie położył na brzuch, posmarował cały tyłek – bo dosyć dobrze dostałem. Potem jeszcze taką dziewczynkę przyprowadził, też taką młodą, w moim wieku. Trochę się zaprzyjaźniliśmy. Po jakimś czasie, chyba po dwóch tygodniach, zaprowadził mnie do szwalni. Pamiętam, że to było duże pomieszczenie i pełno kobiet szyło tam ubrania.

Uszyły mi ubranie. Wtedy zacząłem myśleć, że dalej muszę jechać. Moich ubrań ten człowiek na szczęście nie wyrzucił, bo jeszcze w Warszawie mi mówili, że marynarki mam pilnować jak oka w głowie. Pamiętam, że taką sztuczkę umiał: w szklankę wkładał kartę i jak stuknął, to wychodziły asy albo króle. Jak się szykował do ucieczki, jego akurat nie było, to te karty mu gwizdnęły. Próbowałem potem tę sztuczkę powtórzyć, ale nigdy nie wychodziła [śmiech]. Potem te karty gdzieś zniknęły. Przyjechałem do tego Zakopanego i jak z dworca wychodziłem, to skierowałem się na prawą stronę, tak jak mi kazali. Szedłem jakiś czas, zobaczyłem mostek, po jego minięciu miałem wejść do drugiej chałupy po prawej stronie. Takie informacje dostałem w Warszawie.

**Od kogo dostał Pan te informacje?**

Nie wiem. To był jakiś dorosły chłopak, mężczyzna, od tych gazeciarzy. Oni mu powiedzieli, że ja bym się nadawał, bo jestem taki cwany chłopak.

Przyszedłem. Oni mnie przyjęli, rozebrali, wymyłem się, dali mi jeść, potem położyli, a za dwa dni wyjechałem. Marynarkę dostałem z powrotem, ale nie wiem, czy był tam jakiś meldunek, czy coś takiego. A jeszcze jedna rzecz. Ktoś już przede mną był. Nie jednego gońca wysyłali, lecz kilku. Ja byłem w tym Krakowie około miesiąca.

Wróciłem do Warszawy. To był lipiec, czerwiec czy może maj 1944 roku... I znów tak samo: spotykałem

się z tymi moimi kolegami, chodziłem na dół po gazety i brałem jakieś kurierzy i inne. Miałem już trochę pieniędzy. Nieraz mi się udawało – jak złotówkę kosztowała gazeta, to niektórzy dawali dwa, niektórzy pięć. To zależało, jacy ludzie się trafili.

**Jak rodzice zareagowali na to Pana zniknięcie?**

Matka jak zwykle trochę nerwowo mnie przywitała. Byłem nieposłusznym chłopakiem.

**Jak Pan zapamiętał czas Powstania Warszawskiego? Czy Pamięta Pan jakieś zdarzenia z tego okresu?**

Pewnego razu – jeszcze wtedy mieszkałem we Włochach – jak wracałem do domu, było dosyć późno i poszedłem na Dworzec Zachodni, a potem dalej pieszo z Dworca Zachodniego do Włoch. W pewnym momencie chciałem się skierować na drugą stronę ulicy, ale wtedy Niemcy – oni wyraźnie na górze mieli jakiś ostrzał – puścili salwę. Na szczęście mnie nie trafili. Wpadłem do rowu, który się tam wzdłuż drogi po drugiej stronie znajdował. Zsunąłem się i nagle widzę, że ktoś leży. Jakis człowiek. To się pod niego wsunąłem. Po jakimś czasie mogliśmy pójść do domu. Byłem cały zakrwawiony. Widocznie on został postrzelony, skorzystałem z tego, że się pod niego schowałem.

Na Włochy Anglicy rzucali na spadochronach broń i amunicję. Pamiętam, że jeden taki pakunek – mówili na to „cygaro” – jakiś źle spadł i zawisł na balkonie. Zaraz się tam zjawili ci „ukraińcy”, co mieli czerwone czapki i krzyże. Chcieli to zabrać, ale przyszli Niemcy, którzy byli ich zwierzchnikami, od razu ich rozpędzili i sami wszystko wzięli. Wtedy też były bombardowania Niemców.

Raz matka wysłała mnie na rynek, żebym kupił kalafiora. Kupiłem je, a że zaczął deszcz padać, to ten sprzedawca powiedział, żebym dał mu pięć złotych, to w zamian dostanę wszystkie. No i wziąłem chyba z siedem tych kalafiorów. Poszedłem do domu, zaniósłem je do piwnicy. Matka zeszła na dół, zobaczyła i tak się wkurzyła, bo nerwowo była, że mnie garnkiem uderzyła w głowę. Ja do drzwi, a matka: „Te kalafiory masz zabrać!”. To wziąłem, sprzedałem i zarobiłem jeszcze więcej, ludzie chętnie ode mnie kupili, bo od dziecka. Taki problem miałem tylko, że nie miałem gdzie spać. Była noc, kręciłem się trochę po tych Włochach. Chodzili ci, co w nocy pilnowali – Niemcy z psem. Znalazłem taką wnękę, po trzech stopniach do sklepu się schodziło i tam się schowałem, niestety ten pies tam przyleciał. Siedzę skulony, ten pies z przodu i patrzy na mnie, a ja na niego. Jakoś na szczęście nie zareagował w ogóle, ja bym już nie żył. Tak się bałem. Szwab zaczął krzyczeć na niego i ten pies poleciał. Wtedy wyniosłem się do Warszawy, uciekłem z domu.

**Miał Pan 10 lat.**

Tak.

**Gdzie Pan zamieszkał w Warszawie po ucieczce z domu?**

Miałem pełno kolegów, którzy też nie mieli rodziców, bo ich pozabijali Niemcy. Nocowaliśmy gdziekolwiek. Jak na dworcu spaliśmy, to nas ganiał.

**W jakiej dzielnicy Pan przebywał?**

W Śródmieściu. Później upadło Powstanie i wprowadzali ludzi z Warszawy. Ja po prostu szedłem tak bezzwrotnie jak dzieciak przy murze jakimś czy budynku. A obok szła kolumna – środkiem ludzie, po bokach eskortujący ich Niemcy z karabinami. Pilnowali tych ludzi i popychali ich czasami. Jeden z nich wziął mnie za kołnierz i wrzucił do środka. No i przyszliśmy tutaj.

**Gdzie dokładnie włączyli Pana do transportu?**

Na Woli.

**Zapamiętał Pan coś z tej drogi?**

Szły tysiące. Ja w gromadzie ludzi, w środku... Jeden pan to mnie niósł, ale nie pamiętam szczegółów. Tutaj, w Pruszkowie, byłem ze dwa tygodnie. Spałem w jakiejś parowozowni.

**Jak Pan zapamiętał pobyt w obozie?**

Musztrowanie, od czasu do czasu ktoś dostał pałą.

**Czy dostawał Pan w obozie jakieś posiłki?**

Coś tam dostawaliśmy. Czasem wodę piliśmy, czasem chleb dostawaliśmy. Ale nie pamiętam dokładnie. Dlatego dziś tutaj przyjechałem, bo chciałem to zobaczyć.

Opowiem, jak udało mi się uciec. Przyszedł Niemiec, miał kilka worków. Ustawił wszystkich, rzucił te worki, to ja złapałem jeden. Każdy miał swój. Jak z jednej strony obozu była brama, gdzie nas wprowadzali, to z drugiej też była taka, ale pojedyncza. Wychodzimy na główną ulicę i idziemy nią. Część ulicy skręca, a część prosto prowadzi na dworzec w Pruszkowie. Nie wiem, jak to teraz jest. Ta główna ulica biegła prosto, a druga skręcała, nią doszliśmy do piekarni. Piekarz dał każdemu po cztery, pięć czy sześć bochenków do tego worka i szliśmy z powrotem. Niemiec nie chciał wracać tą samą drogą, którą myśmy tu szli, ulicą, tylko przez taki kanał, w którym woda stała, ale nie było mostka, tylko podkłady kolejowe poukładane. Takie nie pierwszej młodości. Niemiec przeszedł pierwszy, stanął na tym podkładzie, karabin trzymał, a my szliśmy z tymi workami. On wykrzykiwał: „Raus, raus”, i się zatrząsł po prostu. Wystarczyło, że jeden z nas, nie pamiętam który, popchnął go. Wtenczas ten chleb rzuciłem i prosto tą drogą poleciałem. Aż do dworca dotarłem. Nie tyle do dworca, ile do torów kolejowych. Patrzę, stoi wagon osobowy. Wpadłem do tego wagonu i pod ławkę się schowałem. Kiedyś nie było takich kaloryferów jak teraz, jak po wojnie, więc się tam schowałem.

Nie pamiętam jazdy pociągiem. Widocznie zemdlałem albo spałem. Musiałem dość długo spać. Dojechałem do Tarnowa. Obudziłem się, wyszedłem z tego pociągu. Wagon stał na bocznym torze, stanąłem przy nim. Wzdłuż torów stały takie pojedyncze budynki, domki jednorodzinne, wille. Zapukałem do jednego, otworzyła mi kobieta. Zapytałem się, czy nie mógłbym dostać czegoś do jedzenia, czy dałoby przespać się u niej. A ona na mnie nakrzyżała: „Co ty, teraz rano się robi, a ty chcesz spać?”. I mnie wygoniła. Widocznie całą noc jechałem. Ale poszedłem do drugiego domu, zapukałem i druga kobieta mnie wzięła. Powiedziała: „Usiądź tutaj, to ja ci zrobię jedzenie”. Jak robiła mi to jedzenie, to ja zasnąłem, byłem tak zmęczony. Później dopiero mnie obudziła, kazała się umyć, dała mi jedzenie. Po wszystkim podziękowałem i poszedłem. Tam też, jak to podczas wojny, dużo dzieci było bez rodziców, więc się szwendało z kąta w kąt. I tam też poznałem nowych kolegów. Oni mieli już takie opracowane metody kradzieży, przeważnie owoców. Kradli na bazarach, na tym rynku przy hali. Mieli takie długie zastrzone druty, którymi nadziewali sobie jabłko i już było ich. Jakoś trzeba było żyć. Któregoś razu nie udało mi się i mnie złapali, zabrali na policję, więc tam kłamałem. Powiedziałem, że Ruskie i Niemcy zabili mi rodzinę. Wszyscy tak mówili. No i oni mnie odwieźli do sióstr, do zakonu. Siostry się zorientowały, że jestem niezbyt czysty i że mam świerzb. Ciuchy zabrały, mnie wykąpały w takim sinym kamieniu. Zamknęły w pomieszczeniu, ręce mi zabandażowały, żebym się nie drapał. Zawsze było tak, że szliśmy na mszę świętą. Za bramą, na podwyższeniu stał kościółek, tak jakby w powietrzu. Chyba byłem tam parę miesięcy od Powstania. Całą zimę, tak gdzieś do kwietnia tam przebywałem. Jak już wydobrzałem, to pozwoliłem sobie na opuszczenie tych sióstr.

**Ciąg dalszy rozmowy ukaże się w następnym numerze.**

Z powodu trwającej pandemii koronawirusa Muzeum Dulag 121 pozostanie nieczynne dla zwiedzających do 17 stycznia 2021 roku. Zachęcamy Państwa do lektury relacji Świadków Historii, które są dostępne na naszej stronie internetowej w zakładce Encyklopedia: <http://dulag121.pl/encyklopedia/>, a także do śledzenia naszego profilu na Facebooku: <https://www.facebook.com/dulag121/>





# Ponad pół miliona złotych w bagażu

**M**azowieccy funkcjonariusze Służby Celno-Skarbowej ujawnili w bagażu podróżnego równowartość 614 tysięcy złotych. Podróżny niedopełnienie obowiązku zgłoszenia gotówki tłumaczył zmęczeniem.

Funkcjonariusze Delegatury Urzędu Celno-Skarbowego III „Port Lotniczy” w Warszawie wytypowali do kontroli celno-skarbowej podróżnego, który przyleciał ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Kontrola bagażu podręcznego, jedyne jakiego posiadał, ujawniła wartości dewizowe w różnej walucie o łącznej równowartości 614 tys. zł. Głównie były to dolary amerykańskie – ponad 163 tys., a także kilkaset dirhamów

Zjednoczonych Emiratów Arabskich oraz prawie 2,5 tys. zł.

Brak zgłoszenia organom celnym deklaracji dewizowej, podróżny tłumaczył zmęczeniem.

Wobec podróżnego wszczęto postępowanie karne skarbowe i na poczet kary grzywny zajęto 3 tys. dolarów amerykańskich.

Każda osoba wjeżdżająca do UE lub wyjeżdżająca z UE i przewożąca środki pieniężne o wartości 10 000 euro lub wyższej (lub równowartość w innej walucie) zobowiązana jest do zgłoszenia w formie pisemnej tej kwoty organom celnym lub organom Straży Granicznej.

Niedopełnienie tego obowiązku, podlega karze grzywny za wykroczenie skarbowe.



# Afgańczycy zatrzymani w naczepie ciężarówki

**M**azowiecka Krajowa Administracja Skarbowa (KAS) zatrzymała 6 obywateli Afganistanu ukrytych w ciężarówce.

Nie mieli żadnych dokumentów tożsamości i zezwolenia na pobyt w Polsce.

Podczas prowadzenia rutynowej kontroli funkcjonariuszy Służby Celno – Skarbowej z Oddziału Celnego I w Pruszkowie zaniepokoiły odgłosy dochodzące z naczepy jednego z samochodów czekających na odprawę.

Po oględzinach pojazdu zauważyli zerwaną linkę zabezpieczającą zamknięcie celne. Plomba była nienaruszona.

W środku znajdowało się 6 mężczyzn. Ze wstępnych ustaleń wynika, że są to obywatele Afganistanu w wieku od 16 do 25 lat.

Kierowca nic nie wiedział o „pasażerach”, którzy ukryli się w jego samochodzie. Prawdopodobnie dostali się do naczepy w Turcji, skąd przewoził towar.

Zatrzymanych obcokrajowców przekazano funkcjonariuszom Straży Granicznej.

Za usiłowanie nielegalnego przekroczenia granicy młodym Afgańczykom grozi kara nawet do 3 lat pozbawienia wolności.

## List do redakcji



### Matka Polka

**T**o tytuł książki Anne Elizabeth Applebaum. W trakcie rozmowy Autorki z Pawłem Potoczny opowiedziała swoje życie.

Z urodzenia jest Amerykanką, absolwentką Uniwersytetu Yale. Prywatnie jest żoną Radosława Sikorskiego. Mieszkają w Chobielinie koło Bydgoszczy. Natomiast Paweł Potoczny jest dyplomatą i absolwentem filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. Publikuje w „Tygodniku Powszechnym”, „Rzeczpospolitej”, „Russkaja Mysl”, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, „Forbes” i wielu innych. Rozmowy prowadzone były w języku polskim w Chobielinie.

Na pytanie kiedy usłyszała o Polsce odpowiedziała, że chyba na jesieni 1980r. wszystkie trzy wielkie stacje telewizyjne - ABC, CBC i NBC szeroko komentowały strajki jakie wybuchły w Polsce. Gdy wybuchła „Solidarność” to cały świat oniebiał. To było tak jakby pojedynek Dawida z Goliatem. Ona jako dziewczynka śpiewała w szkolnym chórze. Ich nauczycielka śpiewu i dyrygent znalazła gdzieś nuty polskich kompozytorów i śpiewały polskie melodie, ale tylko fonetycznie, bo nie znały języka polskiego. Bardzo ją to wzruszyło, bo jak patrzy z perspektywy dzisiejszych czasów, gdzie w sieci można wszystko szybko znaleźć, ile trudu musiało kosztować ich nauczycielkę, aby odnaleźć te nuty. Taka była wtedy popularność naszego kraju. Tu historia powstawała przez duże H. Po skończeniu studiów chciała zwiedzać świat. Pojechała najpierw do Londynu, gdzie zaczęła pisać doktorat, ale to wcale ją nie ciągnęło. Chciała lecieć do Rosji, bo to olbrzymi i nieznany świat. Gdy w ZSRR ruszyła pierestrojka M. Gorbaczowa i nastąpiła „głębokość” otworzyły się archiwa nadarzały się okazje jechać do Leningradu (dziś Petersburg). Była szczęśliwa, ale nie miała pieniędzy, więc zaczęła pisać do gazet, ale nie jako korespondent tylko okazjonalnie do takich tytułów jak „Washington Post”, czy „New York Times”. Otrzymywała za to honorarium w wysokości 100\$. To nie było dużo, ale w tym czasie w Polsce mogła za połowę tej kwoty wynająć pokój na Starym Mieście w Warszawie a za drugą połowę mogła skromnie przeżyć. Ten pokój na ul. Piwnej stał się bardzo modny dla wszystkich, którzy przyjeżdżali wtedy do Polski z Zachodu. To w nim poznała Radosława Sikorskiego i razem zaczęli jeździć po kraju. Języka polskiego uczyła się z „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza i „Lokomotywy” Juliana Tuwima, bo te dwie pozycje miała w języku angielskim i polskim jednocześnie.

W końcu stwierdzili, że są sobie przeznaczeni i planowali wziąć ślub, ale jej Rodzice pragnęli, aby to odbyło się w USA. No i tak się stało. Całą uroczystość zorganizowała matka, a suknię ślubną miała po mamie. Rodzice martwili się jak ten polski mąż da sobie radę jako współmałżonek, ale gdy został Ministrem Obrony Narodowej to

nie byli zachwyceni, ale gdy potem został szefem Ministerstwa Spraw Zagranicznych to bardzo się ucieszyli. Mają dwóch synów. Gdy siedzą wspólnie przy stole to rozmawiają z matką po angielsku, bo twierdzą, że kiepsko zna język polski, a z ojcem po polsku i odpowiadają rodzicom zawsze w tym języku jaki usłyszeli.

Wcześniej Radosław z ojcem kupili ten Chobielin, ale był bardzo zapuszczony i po włożeniu wielu pieniędzy powstał dom, który Ona uważa za swoje miejsce na świecie, mimo, że ma mieszkanie w Nowym Jorku, Londynie i Warszawie.

Nadal pisze książki i twierdzi, że ciągle to lubi, chociaż zna ludzi, którzy się z tym męczą. Martwi się, że aktualnie wraz z rozwojem Internetu świat stał się chaotyczny, bo dawne gazety drukowane sprzedają się w niewielkich nakładach, a poza tym możliwość pisania dla wszystkich co tylko chcą spowodowało powstanie tyle hejtu, że trudno połapać się gdzie jest prawda. Mało tego tych hakerów wykorzystuje się też w polityce. Szczególnie wykorzystują do Rosjan, bo dla nich nie ma żadnych tabu. Osobiście chcą osłabić USA i to dało się odczuć przy wyborach w 2016 r. w USA. Ponadto twierdzi, że Rosja chce osłabić i skonfliktować UE, na co dowodem jest brexit Wielkiej Brytanii. Ona się przeciw temu buntuje i chciałaby przywrócić standardy demokratyczne. Ma nawet na to pieniądze z różnych fundacji i stowarzyszeń, ale nie wie jak to zrobić i szuka chętnych, którzy by to zrobili. Jednak wie, że to jest ogromnie trudne niemniej chciałaby się z tym zmierzyć. Oby się Jej powiodło.

Na koniec cytuję credo Jej życia: „Polegam na arystotelesowskiej definicji dobrego życia. Trzeba robić right thing at the right time (po polsku dobra rzecz o właściwym czasie). Za młodu być wojownikiem, potem założyć rodzinę, a jako starzec mieć miejsce wśród mędrców swojej wspólnoty a na koniec dobrą śmierć”.

To doskonała lektura dla wszystkich ciekawych świata i chcących poznać myśli innych. Wydawnictwo Osnowa - 2020 r. Polecam.

Pruszków, styczeń 2021.  
Zdzisław Majewski





www.gpr24.pl  Historia Jerzy W. Ryll

# Ekspresy & dojazdówki warszawsko - mazowieckie

Jerzy W. Ryll - publicysta

Foto - Rok 1947. Przystanek końcowy Elektrycznej Kolei Dojazdowej (EKD) na ul. Nowogrodzkiej. Archiwum Fotograficzne Stefana Rassalskiego

## Błękitny Express

**J**adę w życie błękitnym Expressem - śpiewała ongi warszawianka Hanka Ordonówna, hrabina Tyszkiewiczowa jako żona Michała Tyszkiewicza. John Coltrane zasłynął standardem jazzowym „Blue train”. W epoce poprzedzającej masowy ruch lotniczy było coś fascynującego w tych Błękitnych Expressach, Orient Expressach, LuxTorpedach. Jest coś i dotychczas w Kolei Transsyberyjskiej, Transandyjskiej, Transamerykańskiej, we francuskiej TGV, czy niemieckiej, w Chinach kolei Alelweg. Szybkość na miarę swoich czasów, bezpieczne osiągnięcie odległych terytoriów fascynowało i nadal fascynuje, tak jak 200 lat wcześniej szybki rumak i jazda konna. Dziś na dalsze odległości – samolot, na mniejsze – szybki pociąg, na miejskie – metro, a na podmiejskie – dojazdówki. Wąskotorówki – kolejki dojazdowe na przełomie wieków XIX-XX odegrały znaczną rolę w szybko rozrastających się miastach, gdy drogi były podłe, a kolej normalnotorowa - dalekobieźna i zbyt szybka na krótkie odległości.

## Rozstaw szyn

W torach szerokich i/lub normalnych wywodził się z rozstawu kół rzymskiej kwadrygi i był dostosowany do zaprzęgów parokonnych, które poprzedzały „powozy bez konia”, upowszechnione dopiero w epoce pary i elektryczności. Normalnotorowa dalekobieźna kolej była stosunkowo szybka i silniej ingerowała w krajobraz, wymagając dużych łuków na zakrętach. Krótkie stosunkowo dystanse podmiejskie, z ostrzejszymi łukami zakrętów, obsługiwane były dobrze przez trakcję szynową z rozstawem o połowę mniejszym, odpowiadającym zaprzęgom jednokonnym. Trasy takie łatwo było poprowadzić poboczami wspomnianych już podłych polnych dróg, a pomiędzy polami i zagajnikami - szlakiem miedzi i przesiek.

Kolejki wąskotorowe obsługiwały nie tylko ruch osobowy, zapewniając dojazdy pracowników fabryk, dowóz aprowizacji do miast oraz wyjazdy na letniska. Służyły też ruchowi towarowemu, realizowanemu przez kolejki leśne dowożące drewno do tartaków, kolejki kopalniane i przemysłowe (przykładowy dowóz gliny do cegielni) oraz rolnicze z transportami buraków do cukrowni i płodów rolnych do węzłowych stacji kolei normalnotorowych.

## Okolice stolicy

Warszawa była skomunikowana z najbliższą okolicą przez wąskotorową kolejkę do Marek, od 1902 roku kolejkę od Karczewa i Otwocka przez Grochów i centrum Pragi do Jabłonny, kolejkę od Dworca Południowego (obecnie jest to tylko plac i węzeł komunikacyjny) przez Piaseczno i Grójec do Nowego Miasta nad Pilicą, a także kolejkę od Placu Unii Lubelskiej do Wilanowa i Jeziorny z dalszym połączeniem z Piasecznem. Teraz z podwarszawskich wąskotorówek pozostał tylko zabytkowy odcinek (rozstaw szyn 1000 mm) od Dworca Piaseczno Miasto do Grójca przez Tarczyn. Ponadto na całym Mazowszu istnieje jeszcze jedynie jako oddział Muzeum Kolejnictwa skansen wąskotorowy w Sochaczewie wraz z linią do Tułowic przez Brochów oraz odcinek dawnej wąskotorowej magistrali z Mławy do Gruduska i Przasnysza.

Jedyną normalnotorową (szerokość toru 1435 mm) dojazdówką była Elektryczna Kolej Dojazd-





dowa do Grodziska Mazowieckiego i Milanówka jadąca przez Komorów i Podkowę Leśną. Obecnie jest to już Warszawska Kolej Dojazdowa, ważna ekonomicznie i społecznie. Sprowadzenie jej warszawskich torów w latach '60 od stacji krańcowej na ulicy Nowogrodzkiej (kiedyś w pobliżu Dworca Wiedeńskiego, położonego blisko obecnego Warszawa Śródmieście) oraz jej przedłużenia na Ochocie w wykop linii średnicowej od Dworca Centralnego aż do Dworca Zachodniego wyeliminowało konfliktowość z ruchem miejskim. Pomimo takich metropolitalnych konfliktów infrastruktury szynowej z drogową, szlaki kolejowe na trasie w mniejszym stopniu ingerują w środowisko niż nieprzepuszczalne dla wody nawierzchnie autostrad, dróg ekspresowych i tranzytowych. Na ogół im lepszy standard drogi kołowej, tym bardziej ingeruje ona w środowisko.

### Początki tras

Strach ma wielkie oczy, a obawa przed nieznaną uprzednio nowością przybiera agresywne częstokroć formy. Dynamiczny technicznie i obyczajowo wiek XIX - zwany symbolicznie wiekiem „pary i elektryczności” zmagiał się od początku z odwieczną tradycją trakcji konnej i ciemnością nocy nie burzonej światłem lamp naftowych, gdy naturalne było tylko światło dnia. Wkrótce po inauguracji kolei żelaznych na Wyspach Brytyjskich w latach 1814-1825 kolej żelazna na podzielnym przez zaborców ziemiach polskich pojawiła się już w roku 1842 na lokalnej linii Wrocław-Oława. Pierwszy odcinek polskiej normalnotorowej Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej (rozstaw szyn 1435 mm) oddany został do użytku w roku 1845, a Kolej szerokotorową Warszawsko-Petersburską (rozstaw szyn 1524 mm) uruchomiono w roku 1862. Imperialną, strategiczną i również szerokotorową (rozstaw szyn 1524 cm) Kolej Nadwiślańską, łączącą z Kowla przez Lublin carskie twierdze Dęblin, Cytadelę Warszawską (z węzłową stacją Warszawa-Praga) i Modlin z Mławą, uruchomiono w roku 1877. Transgraniczną linią Mławsko-Malborską (z którą połączyła się Kolej Nadwiślańska) oraz linią łączącą Działdowo z Lidzbarkiem powstały w roku 1887, a linia Działdowo-Nidzica-Olsztyn w roku 1885.

### Kolejowe Męczarnie Dusz

Jednakże, gdy przez most na rzece Łydni miał przejechać w Ciechanowie pierwszy pociąg z lokomotywą bez konia, uaktywniła się Sekta Męczarni Dusz. Ciemnogród jest wiecznie żywy. Wówczas Sektę Męczarni Dusz ożywiła brednia, że pojazd bez konia jest napędzany przez wysiłek dusz przodków w piekle cierpiących - „Nie damy dzieci niewinnych ani mężów swoich diabłom na zagładę. Przeklęty będzie ten, kto pojedzie pociągiem ciągniętym przez dusze jego dziadów, krewnych i może rodziców swoich” - ówczesny ciemnogród był głośny i nachalny niczym jego współczesne odpowiedniki. Przeróżająca jest siła niewiedzy i jej legendotwórstwo zamiast prawdy.

Tymczasem dziewiętnastowieczny pionier nowoczesności, piszący swoje teksty na maszynie Bolesław Prus „przejechał pociągiem w 1877 roku z Warszawy do Ciechanowa i ujrzał budynek stacyjny, który do naszych czasów stał prawie niezmiennym” - w takiej formie oryginalny drewniak w stylu syberyjskim dotrwał prawie do końca wieku XX. Donosiła o tym ówczesna prasa. Kolej w XIX wieku zaistniała też w literaturze. Maria Dąbrowska wspominała w „Nocach i dniach” o dworcu w Mławie. Bolesław Prus opisywał dramaty życiowe Stanisława Wokulskiego z „Lalki” w Żyrardowie, zaś Aleksander Świętochowski wystąpił na przystanku Gołotczyzna. Z koleją Warszawsko-Wiedeńską wiąże się też „Awantura o Basie”. Wreszcie Julian Tuwim przybliżył dzieciom „Lokomotywę”. Obok znaczenia komunikacyjnego i gospodarczego, kolej żelazna niosła więc nie tylko kulturę, ale również cywilizację na stacjach - elektryczność, parowozownie, wodociągi (niezbędne do nawadniania parowozów), zegar stacyjny, warsztaty mechaniczne, przemysł, kina, orkiestry, spółdzielnie. Odbicie zagrabionej i przewożonej koleją przez carat kontrybucji - dzieło Józefa Piłsudskiego na stacji Kolei Petersburskiej w Bezdanach koło Wilna - stało się ważnym etapem tworzenia zrębów struktur niepodległych. „Z otwarciem

kolei rzeczy się zmieniły. Okolice znacznie się ożywiły, przemysł zaczął się rozwijać, a handel wzrósł”. W międzywojniu przybyły też na każdej stacji i stajnce pionierskie wówczas urządzenia sanitarne - słynne „Stawojki” - ale przeciw nim też protestowano (sic!). Dziś maluczy straszeni są obracającymi się śmigami energetycznych wiatraków (mimo że od średniowiecza w Polsce wiatraki męły ziarno na mąkę), siłowniami nuklearnymi (Żarnowiec, Białogóra), masztami radiostacji (Konstantynów), etc. Zielonaccy, nazywający się „zielonymi” - korzystają na tym i zarabiają na odstąpieniu od roszczeń. Dwukrotnie już oprotowali trasę kilkukilometrowej łącznicy kolejowej od stacji Modlin do terminala lotniskowego Warszawa-Modlin WMI. W rezultacie łącznicy nie ma, a ulubione w kraju kłótnie trwają.

### Warszawski Węzeł Kolejowy

Przez sto z górą lat sieci kolejowej węzła warszawskiego podporządkowany był rozwój całego miasta. Tory kolejowe, przejazdy, bocznice, rampy, szlabany utrudniały życie codzienne. Powstawały obszerne stacje towarowo-przeładunkowe. Przeładunki były szczególnie istotne wobec zróżnicowanego rozstawu szyn, tworzących tory normalne 1435 mm Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej na lewobrzeżu oraz szerokie 1524 mm na prawobrzeżu w kolejach imperialnych Warszawsko-Petersburskiej i Nadwiślańskiej. Dopiero ich ujednolicenie na normalny rozstaw szyn 1435 mm w następstwie wojennej ewakuacji Rosji z terenów polskich i wejścia w ślad za zwycięską armią kajzerowską niemieckiej administracji w roku 1915, jak również budowa linii średnicowej już w niepodległej II RP sprawiły, że śródmieście Warszawy zrzuciło kolejowy gorset, a całe miasto nabrało charakteru metropolitalnego.

Kolej wyprzedzała powstawanie wielu nowych, peryferyjnych dzielnic (Nowa Praga, Bródno, Pelcowizna), jak również przyspieszała urbanizację i uprzemysłowienie innych (Kamionek, Targówek, Czyste, Muranów). Do tego sieć kolejek dojazdowych wąskotorowych i jedynej normalnotorowej EKD (tor 1435 mm) wyprzedzała rozwój infrastruktury podłej jakości dróg lokalnych, zagęszczając wszak ruch na ulicach miasta. Kolej wąskotorowa miała różne rozstawy szyn - najbardziej rozpowszechniony był rozstaw 600 mm. Istniały też kolejki o rozstawie szyn 500 mm, 750 mm, 760 mm, 786mm (i.e. 30 cali pruskich), 800 mm i 1000 mm. Szczególnie ta ostatnia dawała już niezłą namiastkę dużej kolei.

W wieku XIX miasto podporządkowało się kolejom bezdyskusyjnie. Dworzec Wiedeński zbudowano na obszernej terenie między Aljami Jerozolimskimi i ulicą Chmielną, wchłaniając duży odcinek ulicy Widok. Odpowiada to obecnej lokalizacji podziemnej stacji Warszawa-Śródmieście. Od tamtych czasów pozostał jednak system liczenia odległości od Dworca Wiedeńskiego - dziś kilometr zerowy znaczy drogowskaz w rejonie stacji metra Centrum. W bezpośredniej bliskości tego miejsca, na tyłach Hotelu Polonia, zlokalizowany został później początkowy przystanek WKD Nowogrodzka, gdy ta kolejka jeździła jeszcze niczym „duży niebieski tramwaj” ulicami Nowogrodzką, Tarczyńską, Niemcewiczą i Szczęśliwicką.

Z kolei miejsce dawnych magazynów i bocznic, splatających dwie różne szerokości torów przez most pod Cytadelą, było Stacją Nadwiślańską, z czego dziś pozostała Warszawa Gdańska i Galeria Handlowa Arkadia. Po prawej stronie Wisły wielką stacją towarową z parowozownią była Warszawa Praga, dziś jedynie przystanek na trasie do Modlina, Nasielska, Ciechanowa, Malborka i dalej do Trójmiasta. Postindustrialne miejsca po bocznicach i magazynach pochłania nowa zabudowa miejska. To samo czeka towarową stacją Warszawa Odolany z niegdyśszą parowozownią Warszawa Kaliska i zapewne miejsce po dawniej towarowej Stacji Warszawa Główna, a Muzeum Kolejnictwa, gdy to Muzeum znajdzie inną lokalizację. Nieuchronnym wyrokiem dziejów Dworzec Petersburski stał się Wileńskim, a Terespolski - Wschodnim.

Obwodowa Normalnotorowa Dojazdówka to EKD - WKD.

# Na początek

Grażyna Siczek - publicystka  
Foto - Internet

**Nie będę szczególnie oryginalna, ani nawet tylko oryginalna, jeśli stwierdzę, że jeden rok się skończył, a zaczął się kolejny. Kiedy piszę te słowa ten rok wprowadzie jeszcze się nie skończył, ani nie zaczął nowy, ale kiedy Państwo będą to czytać, już tak się stanie. Powiedzą Państwo: przecież tak jest co roku, nic w tym dziwnego. Racja.**

A jednak nadchodzący rok witamy z większymi, niż zazwyczaj oczekiwaniami, ale i obawami przecież. Takiego przełomu lat jeszcze nie było. Nic nie jest takie, jak było. Znany, dobrze oswojony świat zmienił się nie do poznania. Ani do polubienia. Chyba, że na Facebooku. Sklepy nieczynne, szkoły nieczynne, bary, restauracje, kina, teatry też, przemycamy po ulicach, nie podajemy sobie rąk, nie ściskamy się, nie przytulamy. Moje znajome od pół roku nie widzą swoich bliskich, kiedyś do banku nie wpuszczono by nas w masce na twarz, teraz nie wpuszczają bez maski. Świat nam zawirował i nie mamy na to wpływu. Możemy się jedynie chronić, izolować, a przede wszystkim - zaszczepić. Tyle możemy zrobić, żeby zachować zdrowie, a nierzadko życie.



W tym wszystkim pocieszające jest to, że mamy nowe możliwości kontaktu między sobą; możemy się słyszeć, ale też widzieć. Możemy się spotykać na odległość. Wiem, że to nie zastąpi kontaktu bezpośredniego, jest jednak jego namiastką. W ramach jednej rodziny jesteśmy zdani na siebie przez całe dni, nie tylko wieczory i noce, jak dotychczas. Praca zdalna zatrzymała wiele osób w domach, nie traci się czasu i pieniędzy na dojazdy. Można go wykorzystać na rozwijanie hobby, na czytanie książek, które od dawna chcieliśmy przeczytać, na spacer z dziećmi, na zabawę z nimi, na poznanie siebie nawzajem i siebie od wewnątrz. Na co nigdy nie było czasu.

Bo co to jest ten czas, którego zawsze brakuje? Nie wiemy. Żeby uporządkować przestrzeń, w której żyjemy wymyśliliśmy kalendarz. Podzieliłiśmy go sobie na pory roku, mie-sięce, dni. Łatwiej odnaleźć się nam w tak drobnej jednostce, jaką jest doba, ale i tak ją dalej podzieliłiśmy. W określonej ilości dob Ziemia

(a my wraz z nią) dokonuje obiegu dookoła Słońca. Nazwaliśmy to rokiem. Rok temu, przy podobnym układzie astralnym witaliśmy rok 2020 pełni nadziei. Składaliśmy sobie rozległe życzenia pełne fantazji. Zabrakło nam jednak wyobraźni prawdziwej, tej kształtującej codzienność minionego roku. Nauczyliśmy się, że nie da się niczego ani zaplanować, ani przewidzieć. Jaki był to rok i co przyniósł - wiemy. Jaki będzie następny - nie wiemy. Żadna wróżka tego nie ujrzy w swojej szklanej kuli, choćby jej na ramionach siedziało stado czarnych kotów. Bez jednego, bo ten jeden siedzi u mnie.

Zmęczeni tym wszystkim wierzymy, że będzie lepiej, że nasze dzieci będą mogły pewnego dnia bezpiecznie urządzić urodziny, razem wybiec na boisko. Co za paradoks: my cieszyliśmy się, kiedy można było nie pójść do szkoły, nasze dzieci marzą, żeby wrócić do szkoły. Nie robię i nigdy nie robiłam postanowień noworocznych. Są sztuczne, usiłuje się w nich poprawić coś, co nas uwiera. Ale starcza na to siły i zapachu przez jakiś tydzień, co bardziej wytrwałym przez dwa, trzy tygodnie. Potem wraca się do starych, oswojonych nawyków. Drzemie jednak w każdym z nas jakaś nadzieja, że będzie lepiej, staramy się w to wierzyć, nieliczna część nawet pomaga, by tak się stało. I całe szczęście. Staramy się zrozumieć, co się wokół nas dzieje, skąd my i po co? Tęgie umysły myślały i myślały, potem jednak tylko błędziły i błędziły. Chcielibyśmy mieć poczucie choć nikłej sprawczości, złudną nadzieję, że nad czymkolwiek panujemy. Czasem nawet wydaje się, że już trzymamy to w garści, już się nie wymknie. I czasem rzeczywiście się nie wymyka.

Róbmy, co możemy, a przynajmniej, że tak nam się wydaje. Uwijajmy się w swoich małych społecznościach starając się nie skrzywdzić nikogo, ale też nie pozwólmy samemu się skrzywdzić. Z szacunku dla siebie bądźmy bardziej wyrozumiali i tolerancyjni.

Tak, z szacunku dla siebie, przecież nie wyprowadzi nas z równowagi sapiąca pani, która nie zachowując odstępów, ani nie mając maseczki, wypycha się bez kolejki. Cieszymy się z każdej pięknej chwili, niech trwa, jak mawiał poeta. Wpadł na to ponad dwieście lat wcześniej, niż coacherzy uważności, czy tam mindfulnessu. A jak się w takiej chwili jeszcze malownicza chmurka trafi - pełnia szczęścia. Takiego szeroko pojętego, nie tylko na miarę zamknięcia i odcieczu zwanego lock downem.

Krótki ten mój felieton na Nowy Rok, na początek, wiermy, że lepszy. Każdy rozpoczynający się rok jest zawsze początkiem, z którym wiąże się nadzieje, ba nawet duże nadzieje. Bo człowiek już tak ma, że jeśli coś go nawet zaboli, kopnie i sponiewiera - i tak się podniesie i pójdzie dalej. Będzie wierzył, że tam dalej czeka go coś lepszego, może ktoś lepszy zechce dalej z nim wędrować. Takiej wędrowki w lepsze Państwo (i sobie też) życzę.



# Legenda o Pruszkowie



**Zbigniew Poręcki - aktor, publicysta**  
**Rys. - Tomasz Suwała, rysownik i blogger**

Śpiew ptaków dał się słyszeć jeszcze przed nadejściem świtu. Na chwilę przed ukazaniem się pierwszych promieni słonecznych brzask rozświetlił niebo, z którego zniknęły gwiazdy, a także złoty księżyc, będący strażnikiem jaśnie pańskiego, spokojnego snu.

Pierwsze promienie słoneczne wpadły do komnaty sypialnej, przez wąskie zamkowe okno, niosąc światło nowego dnia. Wpadła też pierwsza mucha, która radosnym bzycze-

niem oznajmiła swoje przybycie i siadła jak zwykle na wydatnym nosie wystającym spod niedźwiedziej skóry. Organ ten, olbrzymich rozmiarów, w kolorze sino-czerwonym, wciągał i wypuszczał rześkie wiosenne powietrze, jako ten miech kowalski. Wpadając w stan rozedrgania, powodował radosne podniecenie muchy, która pstrzyła go niemiłosiernie. Nawet odruchowe machnięcia wielkiego łapska powodowały, iż owa „mucha starucha” odlatywała na chwilę jeno, wracając z lubością na miejsce swej porannej uciechy, czyli radosnego wypróżniania się. Tym samym dawała świadectwo swej natrętności jako i odwagi, nie bacząc na niebezpieczeństwo utraty swego marnego, lichego żywota.

Nastawał nowy dzień niosący radość lub przynębnienie. Ciężką pracę jednym, a beztroskie próżniactwo drugim. Każdemu według zasług i miejsca wyznaczonego na tym świecie przez Najwyższego.

Rycerz Lasota z Dobrochy, herbu Złamany Topór, odgoniwszy natrętnego owada z lekka zaczął się wybudzać, mrucząc przy tym jak niedźwiedź. Najsamprzód budziły się powoli rycerskie uszy, czujne na każdy obcy dźwięk. Były to, można rzec uszyska w ogromnym rozmiarze, harmonijnie pasujące do reszty, znaczący do ogromnego nochała, sumiastych wąsów i wielgachnych, jak młyńskie koła oczu, z których jedno właśnie typnęło po komnacie, szukając znaków świadczących, iż nocleg ten

spędzamy nie będąc w pohańskiej niewoli. Wroga żywego nie dało się nigdzie zauważyć, poza dwoma, leżącymi bez ruchu na podłodze, pustymi dzbanami. Snadź walka była zacięta lecz zwycięska dla naszego rycerza. Dwa dzbany po winie, które całkiem w pojedynkę dał radę opróżnić imć pan Lasota, świadczyły, iż nie z byle kim owe naczynia miały do czynienia. Rozejm został zawarty tylko do wieczora, a „pacta sunt servanda”. Otworzywszy drugie oko, właściciel ich obu stwierdził z ulgą, iż znajduje się w swojej twierdzy, znaczy w swoim zamczysku. Po kilku dobrych chwilach rycerz Lasota wybudzon już całkiem zwlekleł był się z posłania dając światu możliwość obejrzenia swego majestatu w całości. Stając na równe



# Legenda o Pruszkowie

nogi ziewnął przeciągle, rozprostował stare kości i jak uderzone piorunem drzewo wydał z siebie odgłos pękającego pnia, powtarzając go po wielokroć. Dźwięk ten wzmocniony echem, niósł się po zamkowych korytarzach, utwierdzając służbę w mniemaniu, iż w zamku cosik straszy.

- I znowu zaspał próżniak przeklęty - wymamrotał pod nosem rycerz.

- Kolejny dzień się spóźnia. Trza temu gadowi łeb ukroczyć. Raz na zawsze. Przez tego zbója przekłętą służba śpi dłużej i dzień pracy krótszym staje się. A i Pan Bóg rad nie będzie, że „boże krówki” w błogim lenistwie pozostają. Ot i czas rozprawy nastał, koniec z tym kogutem. Dzień jego ostatnim będzie.

Wkładając rycerskie gacie oraz resztę rycerskiego przyodziewku ryknął rycerz na całe gardło:

- W A W R Z E K !!!!!!!!!!!!!!! A bywał tu psiajucho jeden ino migiem! Bo pasy drzeć będę!

Po dłuższej chwili drzwi komnaty się uchyliły i stanął w nich zaspany wyrostek z rozczochraną czupryną i w długiej koszuli.

- A czego wasza rycerska mość tak ryczy na cały głos? Pali się czy co? - Spytał.

Z gęby widać było, że jest okrutnie niezadowolony. Nijakiej miłości do swego pana z zaspanych ślepiów wyczytać nie można było. Cóż, to dopiero świt, sen jeszcze nie prysnął, a przyjemny był że ho, ho. Te dziewczuchy, ach te dziewczuchy...

Nie był to zwykły sługa lecz młodzik ze szlachckiego rodu. Oddany był na służbę do zamku przez ubogich rodziców z nadzieją, że niechybnie za kilka lat pasowan na rycerz będzie.

- Nie mędrkuj mi tu psia wiaro, jeno kuszę dawaj, a migiem bo pasy drzeć będę! Wraży łeb kogutowi odstrzelić trza, gdyż miarka przebrał mu się. Toż i koniec jego będzie ku chwale Najwyższego. Migiem się spraw.

- Według rozkazu, leć pędzę, nogi łamię! - krzyknął młodzian i niespiesznie opuścił komnatę nie zamykając za sobą drzwi.

Imć pan Lasota korzystając z okazji, jednym machnięciem ręki posłał w ślad za nim swoją rycerską cizmę, która niestety nie trafiła celu, a to z tej przyczyny, iż młodzian zastosował szybki unik w czym wprawion był niebywale. Wydaje się że niejednokrotnie poddawany był takowym próbom, stąd i biegłość ową opanovał był.

Będą z niego ludzie, pomyślał rycerz. Unik jest równie ważny jak zadanie ciosu. Trza będzie jeszcze nad nim popracować.

W tym czasie z podwórka zamkowego dało się słyszeć schrypienie piana koguta. Osobnik ten będący w podeszłym wieku jak na koguta, najprawdopodobniej kolejną noc spędził nie we własnym kurniku lecz na tak zwanym łajdactwie.

Włóczyło się to, to po okolicy, prężąc te swoje trzy ostatnie pióra sterczące z kupra i myśląc, że łat sobie tym ujmuję. Ale koniec jego zbliżał się. Nawet nie przeczuwał tego co miało nastąpić.

Zdenerwowany rycerz wyrzwał przez wąskie okno na dziedzińiec i w cichości obserwował zachowanie wroga. Ten stojąc jedną łapą na reszcie drewnianego parkanu piał szkaradnie i fałszywie przerywając co chwila, gdyż zmuszo był łapać równowagę. Druga jego łapa wisiała w powietrzu próżno szukając podparcia. Niestety parkan jak i cały zamek wymagał już dawno gruntownego remontu. Burze dziejowe nie oszczędzały Dobrochy, oj nie.

- Zatlukę jak psa tego koguta, ani się spostrzeże. Pomyślał rycerz, uśmiechając się

sam do siebie. Wzrokiem oceniał odległość, a poślinionym palcem sprawdzał kierunek i siłę wiatru. Strzał musiał być celny, myślami powędrował na pola Grunwaldu, gdzie tam też jednym celnym strzałem...

Drzwi otworzyły się szerzej i z beczelną miną wlaź Wawrzek pytając:

- A kusza to niby gdzie? Waszmość wczoraj wieczór do żab strzelał i na miejsce nie odłożył.

Tego było już za wiele. Jaśnie Pan Lasota cisnął w giermka drugą ciżmą jako ten Dawid do Goliata z tą różnicą, że Dawid wcelował Lasota nie. Kogut tym czasem ucichł. Okazało się, iż nie mogąc utrzymać równowagi spadł na dziób, tracąc na chwilę przytomność i tym samym ratując życie.

Ujrzawszy przez okno leżącego bez ducha ptaka nasz rycerz uspokoiwszy się stwierdził:

- No i sprawiedliwość dokonana się.

Tym czasem z dołu dał się słyszeć głos Wawrzka:

- A jaśnie pan to śniadacz zamiaruje?

Na słowo śniadacz znów powróciły wspomnienia... Przed bitwą też należało się posiłnić nieco. Krzyżactwo w pełnym rynsztunku i słońcu, stało w bojowym szyku, a my w cieniu sosen śniadaliśmy częstując się wzajem kto czym miał. Skromnie było, dziczyzna na zimno, piwo, wino, miody przeróżne. Tatarzy to nawet tatarskim częstowali, którego doprawion ogórkami kwaszonymi, cebulką oraz kiszonymi grzybkami smakował wyśmienicie. Na te wspomnienia ślinka rycerzowi pociekła po brodzie. Głos Wawrzka przywrócił go do rzeczywistości.

- Dziewuchy pytają co przygotować?

Oblicze jegomościa pojaśniało znacznie, a i słońce w całej krasie rozświetliło zamek, wieś, pola uprawne, łąki i lasy. Świat stał się piękniejszy. Cała rycerska złość gdzieś uleciała, ukazując dobrośliwą twarz starego wojownika. Życie stało się lepsze.

- Niech uszykują: polewkę, pierogów miskę, jajecznicę, kielbasę, jesiotra wędzonego i pieczonego kapłona. Acha i dzban piwa i jeszcze jedną miszkę pierogów, ale na słodko. Jeno migiem bo pasy darł będę!

Uspokojony zupełnie, całkowicie ubrany, włosy i wąsy zaczesane z uśmiechem na licu zszedł rycerz Lasota do komnaty jadalnej. Wawrzek cały w ukłonach zawiązał mu pod brodą serwetę i podano do stołu. Młodzian chcąc zrobić dobre wrażenie przysuwał co i rusz nowe półmiski robiąc przyjemne miny.

Jaśnie pan podjadłszy nieco rzekł:

- Wawrzek tyś mi dzisiaj nerwow napsuł co niemiarą. Jak już na rycerza będziesz pasowan to cię za to wszystko na udeptaną ziemię wyzwę. Będziem się potykać do pierwszej krwi albo i na niewolę wieczystą. Bo tym razem to ci się upiekło. Jak mnie jeszcze raz zdenerwujesz to pasy darł będę!

- Jeśli o tę udeptaną ziemię się rozchodzi, to u nas udeptana tylko koło wychodka - stwierdził roztropnie młodzian.

- Widzisz ty osłe dardanelski, że tam udeptana, gdzie najczęściej uczęszcza się. Do takiego na przykład wychodka to i król piechotą chodzi.

- I też się potyka? - zadał podchwytliwe pytanie giermek.

- Wawrzek tyś to taki głupi, że z ciebie to i koń by się uśmieł. Król się potyka, jak dajmy na to ma płaszcz za długi lub trzewiki za luźne.

- A kiedy ja wreszcie tym rycerzem zostanę, dajmy na to? - zapytał nieśmiało. Bo ten czas do tego pasowania to mi się okropnie wlecze.

- Musisz ty gotować się szybciej chodzić, to i

czas ci będzie szybciej leciał, odparł roztropnie Lasota.

- Oj już ci znać, że wasza miłość to człek wielce uczony.

- W samej rzeczy synu, nie darmo nauki w Akademii Krakowskiej pobierałem, nie darmo, za sowitą zapłatą synu. Ale że grosza żem pożałował żadnych tytułów żem nie uzyskał. A teraz koniec jedzenia idziem obejście sprawdzić.

Jako dobry gospodarz zajął to tu, to tam. Tego skarcił innego pochwalił. Nagrodę przyobiecował, batożeniem postraszył. Pannę niosącą mleko z rannego udoju klepnął w siedzenie, jednym słowem dobre panisko. Zajął do tłoczni gdzie za italiańskim przykładem chłopci oleum lniane tłoczyli, a odpady do końskiej paszy dodawane byli. Lecz ten sielski obraz znikł jak bątem strzelił, gdy tylko zajął do piwniczki, gdzie trunki były trzymane. A tam, o zgrozo:

- Wawrzek! Ty łotrze przeklęty! Ludzie trzymajcie mnie! Piwnica pusta jedna, jedyna pamiątkowa beczułka wina, ta jeszcze spod Grunwaldu, i więcej nic. Szczere pustki.

Należy nadmienić, że Krzyżacy tyle tych beczek mieli w taborach, pewni zwycięstwa, iż szykowali sobie na wieczór ucztę. Stało się inaczej. Wieczorem zamiast na uczcie na Sądzie Ostatcznym byli.

- Wawrzek, szykuj konie i wóz, do Bernardynów ruszamy, piwnicę trza zaopatrzyć. Miodu bernardyńskiego przywieziem. Ruszaj jeno migiem bo pasy darł będę!

Młodzian jak zwykle niespiesznie oddalił się krzyżąc:

- Pędzę leć, nogi łamię!

Koń rycerza Lasoty prezentował się nader okazałe. Wielki bojowy rumak, nie strachliwy, wytrzymały okrutnie, znający wszelakie trudy. Nie lubił żadnego ciągnięcia cugli, uderzania ostrogami. W zamian reagował doskonale na słowne komendy. W tej chwili podjechał wóz, którym powoził stary Maciej. Podobnie gdy usłyszał, że jadą po miodek bernardyński nie odpuścił. Śnaź i on bernardyna lubił okrutnie. Nie wiadomo czy czasem nie przyczynił się do spustoszenia pańskiej piwniczki. Ale coś świadków nie było, choć nosy razem z imć panem Lasotą mieli jednakowej barwy i rozmiarów. Ruszyli w drogę. Kilka pacierzy jechali w milczeniu, ale jaśnie pan rycerz nie wytrzymał i przywołał giermka:

- Wawruś, zbliż się tu chłopcze.

- Wedle rozkazu - krzyknął młodzian i podjechał na swoim niewielkim koniku.

- Widzisz synu, jadąc na koniu, nie zdajesz sobie sprawy, że jedziesz na swoim przyjacielu. A jadąc na przyjacielu musisz okazywać mu swoją przyjaźń. Rozumiesz?

- W samej rzeczy - odpowiedział giermek.

- Zamiast go ciągnąć i szarpać, trzeba przemawiać do niego. Powiem „prrrrrrrrr”, to stanie, powiem „wio”, to ruszy, powiem „nazad”, to pójdziesz do tyłu. Koń mądry jest i pamiętliwy.

- Jaśnie panie, takie coś, to ja od dziecka wiem.

- A co to są uszka na ten przykład, to też od dziecka wiesz? - Zapytał rycerz.

- Waszmość to chyba giez jakowys ugryzł, że o takie głupoty pyta.

Właśnie zbliżali się do gospody i pan Lasota zamiast zdzielić zuchwałego młodzianka przez łeb, zakomenderował prrrrrrrrr... i koń zatrzymał się w miejscu, natychmiast.

- A to czemu jegomość prrrrrrr... woła, jak nie dawnośmy ruszyli.

- Widzisz synu my se tutaj właśnie owych uszków se pojemy.

- Chyba jegomościa po... - dobrze, że się uchylił w porę bo ręka sprawiedliwości imć pana Lasoty przeleciała tuż nad czupryną młodzieniaszka, czyniąc w niej wielkie zamieszanie.

Tłok w karczmie panował okrutny, zapach w powietrzu unosił się znakomity, jegomość dla każdego zamówił michę uszów zalanych barszczem.

- Laboga toż to takie maleńki pierożki, że aż strach - dziwował się Wawrzek.

- Że to się komuś lepić chciało. No, no, ale w smaku wyśmienite.

- Widzisz synu w południowych krajach też takie zjadają - Tortellini na nie wołając, nikt nie wie kto je pierwszy wymyślił. Mnie się jednak wydaje, że właściciele tej oto karczmy byli pierwsi.

Zamówili jeszcze po porcji i ruszyli w drogę.

U Bernardynów zabawili krótko. Wóz wyładowali beczułkami tak, że koń ledwo ciągnął. Za to Maćkowa gęba śmiała się od ucha do ucha. W drodze powrotnej oczywiście Lasota wydał swemu rumakowi krótką komendę prrrrrrrrr. I zatrzymali się, Wawrzek i wóz również.

A zadowolony młodzieniaszek krzyknął:

- Uszków se pojemy znowuż!

I znów najedli się do syta, nawet wzięli na wynos.

Zadowoleni ruszyli w kierunku zamku. Piwniczka była już pełna, a to i spokój w zapanował. Jeszcze kilka kilka-naście razy Wawrzek prosił rycerza Lasotę żeby pojechać do karczmy i uszków se pojeść. Takie były smaczne.

Sam najgłośniejszy jak umiał wołał do konia - prrrrrrrrr... uszków se pojemy.

A koń stawał zadowolony. Ostatniego razu w drodze powrotnej rzekł przyimilnie, niby z głupia frant:

- Jegomościowi to chyba w trzosie cosik trofiejnego z tego Grunwaldu pozostało, nieprawdaż?

- A tobie co do tego gołowąsie - odpowiedział Lasota.

- Ano bo tak sobie pomyślałem, że jak by my odkupili od króla tę karczmę i ona wieś...

- A to w jakim celu na przykład?

- To tych uszków by my mieli co nie miara.

- Widzisz synu ja już dawno pomyślałem o tym. List do Króla już poszedł i szkatułka tudzież.

- Ech, wasza miłość to naprawdę człek mądry, choć nie wygląda.

Miał szczęście młodzieniaszek, że znów w porę unik zrobił bo tym razem olbrzymia pięść przeleciała ze swistem o włos od ucha beczelnego chłopaka.

- Oj będziem się kiedyś potykać, oj będziem - krzyknął rozłoszczony rycerz. A jak byś ty na ten przykład nazwał ten nasz nowy majątek, co?

- Wawrzon chwilę pomyślał i rzekł... a może by „prrrrrrrrr” nazwać?

- Oj Wawrzek, ty to taki głupi, że już głupszy być nie możesz. Jakie „prrrrrrrrr” znowu?

- To może - „Uszków”?

- No może by to „Prrrrrrrrr” i „Uszków” połączyć - rzekł Lasota.

- O Wasza miłość już wymyśliłem niech będzie... PRUSZKÓW!

- Może być - odpowiedział rycerz Lasota.

I tak już zostało. P R U S Z K Ó W.

I ja tam byłem.

Pozdrawiam Państwa Serdecznie Życząc Dobrego Nowego Roku 2021.

Zbyszek Poręcki



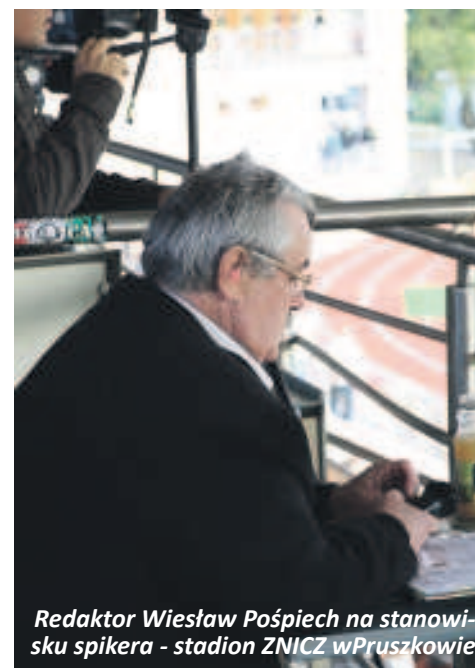
# PONAD 50 LAT PRACY I DZIAŁALNOŚCI

Mirosław Kalinowski - red. nacz. Głosu Pruszkowa  
Foto - Tomasz Malczyk oraz zbiory red. Wiesława Pośpiecha

**Nagroda Prezydenta miasta Pruszkowa – statuetka URBS NOVA, to szczególne wyróżnienie przyznawane od 2004 roku. URBS NOVA to w języku łacińskim NOWE MIASTO. Tą nagrodą Prezydent wyróżnia i honoruje osoby oraz instytucje, które poprzez swą codzienną pracę na rzecz mieszkańców miasta przyczyniły się do rozwoju społecznego i gospodarczego Pruszkowa kształtując jego nowe oblicze.**



Od lewej: Konrad SIPIERA i Beata CZYŻEWSKA – Zastępcy Prezydenta Miasta Pruszkowa, Wiesław POŚPIECH – redaktor sportowy, Paweł MAKUCH – Prezydent Miasta Pruszków



Redaktor Wiesław Pośpiech na stanowisku spikera - stadion ZNICZ w Pruszkowie

Mijający rok 2020 to rok szczególny bowiem pandemia odmieniła życie we wszystkich dziedzinach na całym świecie. Mimo nadzwyczajnych przeciwności losu, pruszkowscy władarze znaleźli czas i miejsce co prawda zachowując obowiązujące nadzwyczajne środki ostrożności, aby tradycji stała się zadość.

Z ogromną satysfakcją i dumą pragniemy poinformować, że w mijającym roku 2020 Statuetkę URBS NOVA – Nagrodę Prezydenta Miasta Pruszkowa w kategorii: ZASŁUŻONY DLA MIASTA PRUSZKOWA za wieloletnią działalność publicystyczną i promowanie lokalnego sportu, szerzenie wiedzy o pruszkowskich sportowcach i zaraźliwą miłość do Pruszkowa został uhonorowany nasz kolega redakcyjny i przyjaciel – redaktor sportowy Wiesław POŚPIECH. Serdecznie gratulujemy szczególnego wyróżnienia człowieka, który niemal całe dotychczasowe życie poświęcił swemu – jak podkreśla z dumą – miastu i Jego mieszkańcom, zwłaszcza tym najmłodszym.

Oczywiście dziedzin, którym z pają poświecał się Wiesław jest, (było) bardzo, bardzo dużo o czym niech świadczy zaprezentowany dorobek.

WIEŚLAW POŚPIECH absolwent SP Nr 1 im. Józefa PIŁSUDSKIEGO oraz Technikum Mechanicznego w Warszawie. Pracownik ZNTK Pruszków z 42 letnim stażem, były prezes Zakładowej Ochotniczej Straży Pożarnej oraz prezes byłego Zarządu Miejsko Gminnego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Pruszków – Michałowice, uczestnik wielu akcji ratowniczo – gaśniczych na terenie operacyjnym, odznaczony medalami Za Zasługi Dla Pożarnictwa. Członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej (uczeń red. Leszka KOŻUSZKO), wieloletni publicysta sportowy w: „GŁOSIE PRUSZKOWA”, „CZASIE WARSZAWSKIM”, „ŻYCIU PODSTOLECZNYM – ŻYCIU PRUSZKOWA”, „NASZEJ LEGII”, „WPR” i innych. Autor cyklu Legendy Pruszkowskiego Sportu i Konkursów Wiedzy Olimpijskiej oraz reporter – komentator TEL – KAB Pruszków. Pomysłodawca, organizator i współorganizator cyklu imprez: Legendy Polskiego Sportu – spotkania dzieci i młodzieży szkół pruszkowskich z wybitnymi sportowcami – medalistami i uczestnikami igrzysk olimpijskich, mistrzostw świata, mistrzostw Europy i Polski – ponad 35 najwybitniejszych z wybitnych znakomitości sportowych, oraz Konkursów Wiedzy Olimpijskiej o Puchar PKOL dla uczniów szkół pruszkowskich, wyjazdów

do Centrum Olimpijskiego na pożegnania polskich reprezentacji olimpijskich – uczestników letnich i zimowych Igrzysk Olimpijskich, organizator wyjazdów do Muzeum Sportu i Turystyki oraz Centrum Edukacji Olimpijskiej w Warszawie. Darczyńca eksponatów związanych z polskim sportem na rzecz Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Współorganizator „Dni Olimpijczyka” oraz prowadzący wielu imprez sportowo – rekreacyjnych. Za zasługi w popularyzowaniu dorobku polskiego sportu, propagowaniu idei olimpijskiej i jej wartości oraz promowaniu w różnych środowiskach wyróżniony Złotym Medalem „Za zasługi dla polskiego ruchu olimpijskiego” i Dyplomem Honorowym PKOL – „Za 25 lat działalności dla polskiego sportu, a w szczególności dla polskiego ruchu olimpijskiego”. Członek Honorowy, senior – najstarszy stażem i wiekiem działacz Miejskiego Klubu Sportowego „ZNICZ” Pruszków, licencjonowany spiker PZPN – wyróżniony Statuetką Mikrofonu przez PZPN za wzorowe podejście do wykonywanych obowiązków w sezonie 2015/2016. Wielokrotnie odznaczany najwyższymi medalami i odznakami honorowymi związków sportowych w tym: PZPN, PZHL, RG LZS, WOZPN, WOZK-osz i innych. Członek zarządu Klubów Honorowych Dawców Krwi w ZNTK i przy Szpitalu Kolejowym w Pruszkowie, Zastużony Honorowy Dawca Krwi – Zastużony Dla Zdrowia Narodu, pomysłodawca i współorganizator „Rajdu Honorowych Dawców Krwi Szlakiem Miejsc Pamięci Miasta Pruszkowa” – jednej do tej pory tego typu imprezy. Współorganizator i uczestnik Ogólnopolskich Pielgrzymek Honorowych Dawców Krwi do: Częstochowy, Lichenia, Łagiewnik, Niepokalanowa, Katedry Polwey Wojska Polskiego w Warszawie oraz do bratnich klubów niemal w cały kraj. Uczestnik cyklu audycji – „Dullag 121 pt. Świadkowie historii” emitowanych na antenie Radia Bogoria w roku 2012. Konsultant historyczny (obok Tadeusza Huberta JAKUBOWSKIEGO i Witolda SZLENKA) przy powstawaniu makiety niemieckiego obozu przejściowego DULAG 121 w Muzeum DULAG 121 w Pruszkowie. Odznaczony między innymi Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz Medalem Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie. Aktualnie komentator – sprawozdawca sportowy TEL – KAB Pruszków oraz redaktor sportowy w „GŁOSU PRUSZKOWA” – to tylko mikroskopijne informacje na temat wieloletniej działalności, uhonorowanego kolegi.



Posiedzenie Zarządu Miejsko – Gminnego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Pruszków – Michałowice



Centrum Olimpijskie. Niezapomniane spotkanie z księdzem Edwardem PLENIEM – krajowym duszpasterzem sportowców i kapłanem polskich olimpijczyków



# POŁĘCZNEJ NA RZECZ SWOJEGO MIASTA



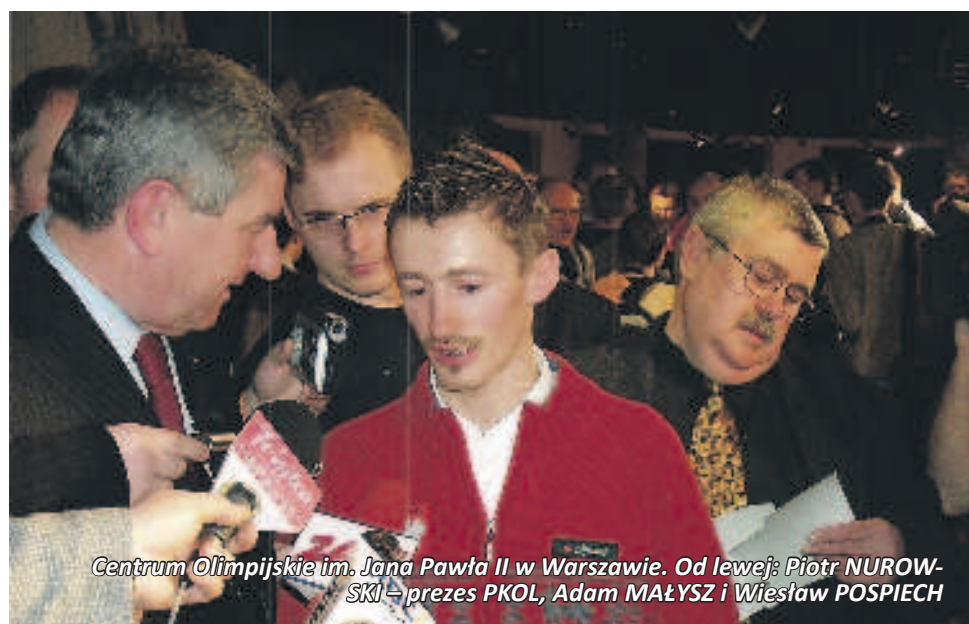
SP NR 1 w Pruszkowie, spotkanie z Januszem GORTATEM - dwukrotnym brązowym medalistą olimpijskim w wadze półciężkiej, ojcem koszykarza Marcina GORTATA



Uczniowie SP NR 2 w Pruszkowie z wizytą w Centrum Edukacji i Muzeum Sportu Polskiego Komitetu Olimpijskiego



Historyczny wywiad z Apoloniuszem TAJNEREM – prezesem Polskiego Związku Narciarskiego



Centrum Olimpijskie im. Jana Pawła II w Warszawie. Od lewej: Piotr NUROW-SKI – prezes PKOl, Adam MAŁYSZ i Wiesław POSPIECH



Grzegorz SKRZECZ - brązowy medalista mistrzostw świata w Monachium w 1982 oraz brązowy medalista mistrzostw Europy w Warnie w 1983 r. Uczestnik letnich igrzysk w 1980 w Moskwie. Gość pruszkowskiej młodzieży szkolnej



Powrót po latach do korzeni – Stadion ZNICZA. Od lewej: Wiesław POSPIECH, Robert LEWANDOWSKI - Mateusz POSPIECH



**www.gpr24.pl**  **Wiadomości** Zasłużony dla miasta Pruszkowa

# PONAD 50 LAT PRACY I DZIAŁALNOŚCI SPOŁECZNEJ NA RZECZ SWOJEGO MIASTA



Cztery pokolenia świętują 75 – lecie jubilata: męża, ojca, dziadka i pradiadka Wiesława



Anna LEWANDOWSKA – spotkanie po latach – Jubileusz Karate Klubu Pruszków



Tadeusz Hubert JAKUBOWSKI- PRZYJACIEL, którego nikt i nigdy nie zastąpi



Stadion ZNICZ. Od lewej Wiesław POŚPIECH, Eliza GALIŃSKA – wschodząca gwiazda polskiej lekkoatletyki, Andrzej ANDRYSZCZYK – wybitny trener, serdeczny opiekun i przyjaciel



Miejska Kryta Pływalnia KAPRY. Wiesław POŚPIECH, Jacek ELŻANOWSKI, ppłk Marek ROGUSKI i uczennice klasy mundurowej



Od lewej: Wiesław POŚPIECH, Radek MAJEWSKI, Marcin WOJCIECHOWSKI - spiker PZPN podczas uroczystej gali



**www.gpr24.pl** ➔ **Uroda** według Tomasza Długosza-Trąbińskiego

# Kilka starożytnych chińskich sekretów urody nie tylko dla kobiet

Tekst & foto - Tomasz Długosz-Trąbiński publicysta

## Rehabilitacja dłoni – kulki zdrowotne w praktycznym wydaniu

Szczerze mówiąc o „magicznej stronie” kulek dowiedziałam się z internetu ;) Kulki zdrowotne, czy inaczej kulki Qigong, są podobno lekiem na całe zło. Ok, jestem raczej sceptycznie nastawiona do takich wynalazków i do medycyny chińskiej trochę też. Z założenia kulki są rodzajem akupresury i medytacji w jednym. Zabawa kulkami ma stymulować punkty na dłoniach, które odpowiadają różnym organom wewnętrznym.

Prawdziwe kule Qigong potrafią być bardzo ładnie wykonane i malowane w chiń-

w ruchu. Dlatego właśnie jest to ciekawa opcja rehabilitacji po złamaniach i zwichnięciach nadgarstka czy palców. Zwłaszcza w początkowym etapie, gdy nadmierne obciążenie, nie jest wskazane i powoduje ból.

Co ciekawe, zdecydowanie lepiej kręci mi się lewą dłonią, choć to właśnie ta jest po urazie, a w dodatku jestem praworęczna. Wydaje mi się, że słabsza sprawność prawej dłoni bierze się ze specyfiki mojej pracy. Nic szczególnego, praca przy komputerze i klikanie myszką. Po ośmiu godzinach, trzymania w podobnej pozycji, dłoń zaczyna trochę sztywnieć. Parę minut wieczornego kręcenia kulkami pozwala rozluźnić mięśnie, dłoń i przedramię i rozruszać stawy. Może brzmi to idiotycznie, ale kręcenie kulkami zdecydowanie pomaga i usprawnia dłoń.

wanie równowagi. Jak komuś pomaga, to fajnie ;)

Ćwiczenia kulkami są również polecane dla osób ze schorzeniami reumatycznymi, a nawet z chorobą Alzheimera. W obu tych przypadkach bardzo osłabia się sprawność dłoni, pojawia się sztywnienie stawów. Na pewno obracanie kulkami może wspomagać rehabilitację, bez ryzyka pogłębienia urazu czy zwyrodnienia.

To bardzo ciekawy i tani sposób na usprawnienie dłoni. Bardzo dobra forma spokojnej rehabilitacji oraz sposób na wzmocnienie mięśni w obrębie nadgarstka i przedramienia, przydatne na przykład przy wspinaniu.

Medycyna chińska postrzega piękno jako odzwierciedlenie stanu zdrowia i ogólnej kondycji organizmu. Holistyczna natura

## Daj odpocząć wątrobie

Problemy skórne często są wynikiem zaburzeń pracy wątroby. Zadaniem wątroby jest między innymi detoksykacja krwi – jeśli nie pracuje ona prawidłowo mamy nadmiar toksyn we krwi. Wtedy dochodzi do „wypchnięcia” toksyn przez skórę co może powodować wysypkę i inne problemy skórne. Zatem kluczem do zdrowej skóry jest ochrona wątroby, aby mogła ona spełniać swoje zadanie. Oznacza to ograniczenie spożycia alkoholu i przetworzonej żywności oraz, jeśli to konieczne, przyjmowanie ziół oczyszczających wątrobę, takich jak np. nasiona ostropestu plamistego. Warto też – o ile stan zdrowia na to pozwala – kłaść spać z pustym żołądkiem, wówczas procesy detoksykacji i regeneracji organizmu mogą zachodzić prawidłowo.

## Stosuj akupunkturę kosmetyczną

Akupunktura kosmetyczna wywodzi się z tradycyjnej akupunktury leczniczej. Jej walory upiększające i odmładzające całe wieki zarezerwowane były dla kobiet z najbogatszych i najwyższych warstw dawnych Chin. To skuteczna metoda opóźniająca procesy starzenia. Witalizuje skórę, poprawia ukrwienie i mikrokrążenie oraz ułatwia oczyszczanie się skóry. Wygładza zmarszczki i stymuluje produkcję kolagenu oraz rozjaśnia kolor skóry, rozświetla ją i wyraźnie odmładza, a stosowana systematycznie zapobiega opadaniu skóry. Jest znakomita dla pań, które nie chcą lub nie mogą stosować bardziej inwazyjnych metod odmładzania: operacji plastycznych oraz wstrzykiwania w skórę wypełniaczy lub toksyny botulinowej. Warto nauczyć się samodzielnie wykonywać te zabiegi.

## Masuj twarz

Nikt chyba nie ma wątpliwości że regularny masaż twarzy jest znakomitym zabiegiem kosmetycznym, a jadeitowy wałek oraz urządzenie do masażu Gua Sha to absolutny niezbędnik każdej kobiety której bliska jest azjatycka pielęgnacja urody. Stymulacja skóry twarzy pobudza krążenie i pomaga w jej detoksykacji.

## Zadbaj o swoje nerki

Nasze nerki filtrują produkty przemiany materii, a także utrzymują prawidłową równowagę wodną w organizmie. Jeśli nie działają dobrze, czujemy się zmęczeni, ospali, wzdęci i opuchnięci. W medycynie chińskiej cienie pod oczami są objawem zaburzenia równowagi nerek i można je leczyć poprzez tonizację nerek.

## Jedz jagody goji

Jagody goji od dawna są częścią chińskiej diety – mają wysoki poziom przeciwutleniaczy, a dodawane do herbat i zup mogą pomóc skórze wchłonąć składniki odżywcze. W tradycyjnej medycynie chińskiej uważa się że są pomocne w dla ochrony i poprawy jakości wzroku. Oprócz ich jedzenia, możesz również zrobić maski z tymi superowocami zawierającymi beta-karoten, aby poprawić cerę i zmniejszyć blizny potrądzikowe – weź cztery lub pięć jagód goji i zanurz je w ciepłej wodzie przez 15 minut. Zetrzyj je i dodaj 1/4 łyżki miodu. Rozprowadź na skórze i pozostaw na 15 minut, a następnie spłucz ciepłą wodą.



skiej stylistyce. Produkowane są z drewna, ceramiki lub metalu. Niektóre wersje są puste w środku, dzięki czemu przy obijaniu się wydają dźwięki. Dla cierpliwych są też opcje z dzwoneczkami. Podobno słuchanie takich dźwięków również może być elementem medytacji.

## Jak ćwiczyć?

- umieścić dwie kulki w dłoni tak aby się stykały
- palcami oraz kciukiem staraj się obracać kulkami
- próbuj obrotów w prawo i w lewo, naprzemiennie. Zazwyczaj jeden z kierunków jest trudniejszy, mniej naturalny.
- ćwiczenie stosuj na zmianę, na obie dłonie.

## Co daje ćwiczenie kulkami?

Po pierwsze, zdecydowanie poprawia koordynację i sprawność dłoni. Dodatkowo wzmacnia wszystkie mięśnie, biorące udział

## Co daje ćwiczenie kulkami?

Może niesprawiedliwie medycynę chińską nazywam magią. Przecież wielokrotnie udowodniano pozytywne działanie akupunktury i akupresury na zdrowie i ogólną kondycję organizmu. Według filozofii kulek Qigong, mają też one pomóc w medytacji oraz zachowaniu równowagi pierwiastków yin i yang. Jako pierwszy ćwiczeń z kulkami uczył mistrz sztuki walki z czasów dynastii Ming w Chinach, więc może coś w tym jest.

W zależności od szybkości oraz kierunku rotacji wzmacnia się swoje yin albo yang. Podobno, odnośnie umiejętności kręcenia kulami w danym kierunku, są dwie typy dłoni: bardziej yin i bardziej yang. Wygląda na to, że moja lewa dłoń jest yang (rotacja w lewo), a prawa dłoń yin (rotacja w prawo). Tak naprawdę, dla większości ludzi, właśnie te kierunki są najbardziej naturalne – kciuk o mały palec łatwo wtedy współpracują.

Cała operacja może też uspokajać i pozytywnie wpływać na samopoczucie i zachowanie

medycyny chińskiej prowadzi do przekonania że promienna skóra to wypadkowa naszego stylu życia (no i może trochę genów) czyli efekt właściwego wypoczynku i prawidłowego odżywienia. Dlatego też warto wypracować sobie dobre nawyki pielęgnacyjne:

## Pij gorącą wodę

Zdaniem chińskich kobiet picie gorącej wody jest kluczem do wiecznie młodej skóry. W tradycyjnej medycynie chińskiej ciepła, a nawet gorąca woda służy do usuwania nadmiaru zimna i wilgoci z organizmu i uważa się, że wspomaga krążenie krwi. Pomaga to odtruć organizm i rozluźnić mięśnie. Zimna woda podobno ma odwrotny skutek, spowalniając pracę narządów i powodując bolesne skurcze mięśni. Dlatego gorąca woda jest często reklamowana jako lekarstwo na wszystko, od bólu gardła po skurcze i zmęczenie. Spróbuj więc zacząć dzień od szklanki tej wody...



# Święta, święta i już po Nowym Roku



**Maciej Bugajak - operator filmowy, publicysta**  
Foto - ze zbiorów autora

**Dziwna wigilia, w związku z wyjazdem syna do Rodziców dziewczyny na Śląsk wyjątkowo przełożona na pierwszy dzień Świąt. Zajecharli do nas następnego dnia i w opinii wszystkich to była najfajniejsza wigilia w życiu. Masa udanych prezentów, pyszne jedzenie, głównie przygotowane przez moją Małgosię. Teraz tylko poczekamy, czy przypadkiem ktoś się nie zaraził. Ale nie mogliśmy sobie odmówić tego święta.**

**A**propos prezentów. Z racji tego, że jestem członkiem Stowarzyszenia Filmowców Polskich corocznie byłem zapraszany na opłatkowe spotkania w hotelu Hilton. W zeszłym roku oczywiście było to niemożliwe ale Jacek Bromski, prezes SFP znowu

stanął na wysokości zadania i przesłał wszystkim dystyngowaną flaszkę wódki z życzeniami i opłatkiem, zapakowanymi w piękne pudełko w formie filmowego kłapsa i dodatkowe pudło renomowanej firmy z południa Polski. Bardzo za to dziękuję!

Przez ostatnie kilka tygodni obserwowałem na Cyfrze+ nowy polski serial „Król”, na podstawie książki Szczepana Twardocha.

Ponieważ po jego zakończeniu powstało w mojej głowie masę pytań, postanowiłem odwiedzić stronę na Facebooku, zatytułowaną „Król”. Ku mojemu zaskoczeniu bardzo szybko dostałem odpowiedź i tu uwaga, jeżeli ktoś nie oglądał jeszcze tego serialu niech pominie kilkanaście następnych zdań. Oto moje pytania: „Ponieważ głupi jestem bardzo bym prosił o wyjaśnienie kilku spraw.

Na początku serialu młody Mosze Bernsztajn próbuje dokonać zamachu na Jakuba Szapiro. Zamach jest nieudany a sam Mosze ląduje w samochodzie i przez kolejnych kilka odcinków jest prawą ręką Szapiro. Po czym w kolejnym, piątym czy szóstym jest pokazana ta sama scena próby zamachu tylko tym razem Mosze ginie. Nic z tego nie rozumiem. W pewnym momencie na ekranie zaczyna się pojawiać Janusz Gajos, który z twarzy bardzo przypomina młodego Mosze, zresztą w napisach jest właśnie podpisany jako stary Mosze Bernsztajn. Jeżeli to Mosze, który przecież zginął zamordowany przez Szapiro to czemu on z kolei ginie z rąk syna Jakuba, Dawida?”. A to odpowiedź: „Od-

powiadamy w wiadomości prywatnej, by nie spojlować tym, którzy jeszcze nie widzieli serialu. Scena, w której Szapiro zabija Mosze, zdarzyła się naprawdę i dzieje się to wkrótce po tym, jak gang zabija ojca Mosze. W związku z tym wszystkie sceny w których Szapiro opiekuje się młodym, młody staje się członkiem gangu itp. - to urojenie Jakuba, które go dopadło z powodu wyrzutów sumienia oraz wskutek demencji. Książka jest pisana w formie pierwszoosobowej, jako opowieść starego Moszego Bernsztajna i podobnie jak w serialu - stary bardzo długo przedstawia się w niej jako Mosze, opowiada całą historię z punktu widzenia Mosze i dopiero na koniec uświadamia sobie, co naprawdę się stało z Mosze, kim jest ta kobieta która do niego przychodzi, i że tak naprawdę to on jest Jakubem Szapiro”. Miłe, prawda? Bez tego wyjaśnienia byłbym w biedzie.

Zmieniając temat, sporo ostatnio było o Lewandowskim. Francuska gazeta postanowiła w tym roku nie przyznawać nagrody, inne media francuskie przemilczały najważniejszą nagrodę FIFA dla najlepszego piłkarza roku 2020, wręczoną Panu Robertowi co świadczy o ich małości, zazdrości i po prostu nierzetelności, braku profesjonalizmu. Lewandowski dostał więcej nagród ale niektóre media podkreśliły, jak drogi zegarek ma nasz mistrz. Tego nie rozumiem, zarabia miliony, niech sobie kupuje co chce, nikomu nic do tego. W dodatku mają fundację dobroczynną z żoną. Niedawno w moim sklepie pojawił się łosoś faszzerowany.

Świetny pomysł na połączenie ryżu z jajkiem i chrzanem, smakuje fajnie chociaż ilość dodanych substancji poraża, nawet nie chce mi się ich identyfikować, ciekawe czy brak octanu i mleczanu potasu oraz substancji zagęszczających, barwników i przeciwutleniaczy wpłynęły na smak konserwy. Dzisiaj spróbowałem innego produktu tej firmy, ryby faszzerowanej, którą sam od lat przyrządzam. Czy ktoś z firmy „Miwa” próbował tej ryby? Myślę, że gdybym nasączył kartongips w rosole osiągnąłbym lepszy smak. Nie mam koronawirusa ale tak się czułem jedząc ten przysmak Rodzinnej Firmy Garmażeryjnej. Żadnego posmaku ryby, żadnego posmaku czegokolwiek. Wstyd! Niestety dotyczy to większości produktów garmażeryjnych, Łosoś faszzerowany jest tu dobrym wyjątkiem, nie polecam innych wyrobów tej firmy jak również firmy „Kotwica”. Lepiej spróbować samemu coś przygotować.

Teraz trochę o moich ulubionych błędach językowych. W programie „Voice of Poland” same perełki: utwór mocno gruwający, pokazała bady szejming, nadała fajny wajb, musisz mieć ten tajming, mam dla Ciebie midyl nejm i jestem edited, przeprocesuj to na bekstejdżu, harcerze robią skile, dostajesz wołcher, tak baj de tej. A Edyta Górniak i Michał Szpak nie mogą inaczej zacząć zdania niż „o maj gasz” i „o maj gad”. A ostatnio jakaś agencja wprowadza pakiety targetowane w metrze... Wszystkim czytelnikom życzę Zdrowego Roku! Szczepmy się i mówmy po polsku.



# Pierwszy

Tomasz Suwała - rysownik i blogger

**S**taliśmy w kolejce. Kolejka długa jak za dawnych lat słusznie minionej epoki socjalizmu postępowego. Stałem tak mniej więcej po środku, ani bliżej, ani dalej.

– A za czym ta kolejka? – zapytał jakiś gość udając zdziwienie i zamiast odpowiedzi spotkał złowrogie spojrzenia. Z kąpiącym uśmiechem na ustach skomentował:

– No dobra, przecież żartowałem. Wiem, wiem.

– Panie – wychylił się jakiś kolejkowicz – tylko na koniec proszę.

– O właśnie. – odezwała się jakaś paniusia – Tu wszyscy swoje miejsce mają.

– A długo to się stoi? Nie wie pan? – spytałem stojącego przede mną, ale zobaczyłem tylko wzruszenie ramionami.

– A bo to dwa razy robią – odpowiedział mi inny.

– Jakże dwa razy? – odezwał się wreszcie ten przede mną – Drugi raz to dopiero za dwa tygodnie.

– A to nie za chlebem? – zachichotał jakiś młodzieniec.

– Następny dowcipniś... – stęknął starszy.

– Dobra, dobra, wiem. – odpowiedział młodzieniec i znowu zachichotał – Będą was kłuć jak warchlaki.

– Ojej, to kłuć będą? – jęknęła jakaś dziewczyna – W ramie?

– W dupę! – krzyknął młody i parsknął śmiechem, po czym dodał rozbawiony – Będą szczepiać.

– Chyba szczepić. Kurde, eksperymenty na nas robią – odezwał się inny.

– Ale to bezpieczne podobno – odezwała się inna nieco dojrzalsza kobieta.



– Podobno to proszę pani Wieża Eiffla do góry głową stoi.

– A nie prawda, byłem tam to widziałam – zaprotestowała inna o modnym wyglądzie.

Wszyscy spojrzeli na nią i parsknęli śmiechem.

– No co? Byłem w Paryżu to wiem.

– Hehe tylko gdzie wieża ma głowę? – odpowiedział młody dławiąc się śmiechem.

– Na górze, proszę pana, na górze, jak każdy – odpowiedziała, czym wzbudzała chichoty u słuchających.

– No to jak niebezpieczne to, po co pani tu stoi? – zwrócił się młody do dojrzalszej.

– Bo wezwanie dostałam.

– To trzeba było się nie zapisywać.

– Syn mnie zapisał, to musiałam.

– Przymusu nie ma.

– Do samolotu nie wpuszczą bez szczepienia, to pan wie o tym? Do lekarza nie wejdę a może i emerytury nie dostanę. Nawet lekarze nie chcą brać. Jak takie cwane to niech same pierwsze się zaszczepią.

– Kto?

– A rząd. A one cwane i czekają czy wykorkujemy po tej szczepionce, czy przeżyjemy.

– Jakby rząd pierwszy brał to by wszyscy krzy-

czeni, że pierwsi swoje dupski chronią – odezwał się inny.

– A pan wie, że to nieprzebadane wszystko jest?

Taką szczepionkę to się bada 10 lat albo i 20 na-

wet. A co oni? Ledwie rok i już jest szczepionka?

– Za 10 lat to byśmy już powymierali chyba – odezwał się niepewnie.

– No zobaczmy jak pan tego... autyzmu dostanie, to nie będzie panu do śmiechu. A pan wie, że w Ameryce jak pielęgniarce dali szczepionkę to zemdlali? I umarli potem.

– Nieee to ściema była. Ona żyje, nic jej nie jest – odezwał się inny.

– Ale coś tam było. – odezwał się młody – Czytałem, że jak jednego zaszczepili to potem zaraz umarł.

– Co pan powie? – młody wzbudził zainteresowanie.

– No, z przychodni wyszedł prosto na ulicę i samochód go potrącił.

– Eeee to jakiś kawał chyba...

– Kawał nie kawał, ale smród pozostał – skwitował młody.

– O, ruszyło się! – ktoś krzyknął i rzeczywiście kolejka powoli zaczęła przesuwać się ku wejściu.

– A to do środka będziemy wchodzić? – paniusia wyraziła swoją obawę.

– Jak leczenie to przez telefon, to już szczepionki na telefon nie mogli wymyślić? – odezwał się starszy, ale nikt nie skomentował.

– Hej ludzie, jest pierwszy zaszczepiony! – krzyknął ktoś z początku kolejki.

– Jak to pierwszy? Przecież lekarze byli pierwsi.

– Oni tylko tak udawali żeby nas zachęcić...

Pierwszy wyszedł z ośrodka, zatoczył się, spojrzął na tłum błędnym wzrokiem i zacytował wybitną działaczkę feministycznego ruchu:

– \*\*\*\*\*!!!

Pytający wzrok kolejkowiczów zawisł na pierwszym zaszczepionym: Ale co? O co chodzi? Dlaczego?

Pierwszy szczepiony beknął, znowu powiódł wzrokiem po zebranych i z trudem wybełkotał:

– Kwarantanna.

Ludzie o nic już nie pytając rozeszli się i wydaje się, że byli zadowoleni z takiego obrotu sprawy. Tylko ja zostałem, bo mnie się wydawało, że...

– Stach, to ty? – podszedłem bliżej.

Pierwszy uniósł błędny wzrok i już wiedziałem, że to Stach i spytał:

– Piwo masz? Zrobiliśmy dwie flaszki, ale popitki nie było.

Pewnie, że miałem. Wyjąłem z torby, podałem Stasiowi a ten od razu wypił i widziałem jak zdrowieje pierwszy zaszczepiony.

Komentować można na:  
[piorkiemtomkas.blogspot.com](http://piorkiemtomkas.blogspot.com)

REKLAMA

## W czasie epidemii najlepszy ratunek na ból bez leków



**NATURMED** Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii

Ursus-Gołębki ul. Koronacyjna 15

Zapisy: tel.: 22 662 49 07, +48 604 092 007

pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

### LECZYMY

- Bóle ostre,
- przewlekłe,
- nagłe,
- pourazowe,
- nerwobóle,
- bóle głowy,
- kręgosłupa,
- barku,
- kolan,
- bioder.

Mgr JAKUB GÓRNICKI - leczy nagle, ale też i przewlekłe zespoły bólowe oraz trudne przypadki kliniczne bezskutecznie leczone metodami szpitalnymi, sanatoryjnymi lub lekami.

Jest wykładowcą w jednej z warszawskich uczelni na Wydziale Fizjoterapii oraz Medycyny Osteopatycznej.

Uzyskał dyplom osteopaty w Anglii.

**Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania. Należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans.**



Mgr Jakub Górnicki

Zbiegi u mgr Jakuba Górnickiego w ogromnej liczbie przypadków zapobiegają operacjom przepuklin kręgosłupa oraz stawów kolan, bioder, ramion, barku.

Techniki zabiegów usprawniają połączenia i zależność od kręgosłupa układu krwionośnego oraz nerwowego, likwidując różne bóle.

Wskazaniami do zabiegów u osteopaty są m.in.: zaburzenia czucia, drętwienie rąk, drętwienie i bóle nóg, stany pourazowe, naciągnięcia, „kolano skoczka”, „łokieć tenisisty”, rwa kulszowa, rwa barkowa, bóle kręgosłupa w każdym odcinku, różnego rodzaju zwichnięcia oraz wiele innych.

OSTEOPATIA to doskonała i uznana metoda leczenia w systemie medycznym. Efekty są rewelacyjne. Należy mieć badania: RTG lub MR (rezonans magnetyczny), ew. badania dotyczące innych chorób.



„Dziękuję Panu Górnickiemu za zabiegi. Dzięki niemu uniknąłem operacji kręgosłupa i barku. Mogę być znów aktywny zawodowo i w sporcie”.  
Marek W. (l. 41) z Warszawy.

### WAŻNE!

Usuwane są również zaburzenia funkcjonalne: układu gastrycznego, urologicznego, oddechowego, zaburzenia koordynacji i psycho-motoryki u dzieci, zespoły bólowe u kobiet w ciąży - bez leków.

**Diagnostyka i korekta wad postawy u dzieci i młodzieży.**

Mgr Górnicki zaprasza na bezpłatną konsultację, by ustalić możliwość leczenia oraz ewentualne przeciwwskazania.

Ośrodek Naturmed proponuje dogodne terminy i godziny zabiegów dla pracujących.

**Sens leczenia kręgosłupa lekami jest taki sam, jak leczenie bólu zęba tabletkami, a nie u dentysty.**



# „Nie oddamy Zana” - komentarz Marka Prędoty

**Marek Prędoty - absolwent LO im. T. Zana**

**C**zytając opracowanie Tomasza Długosza Trąbińskiego „Nie oddamy Zana” stwierdzam, że oparte było ono w znacznej mierze na dokumentach źródłowych Stowarzyszenia Obrońców Lokalizacji LO im. T. Zana.

Analizując cały zamieszczony tekst w tej publikacji, powinniśmy sobie odpowiedzieć na trzy podstawowe pytania:

- czy ta publikacja była potrzebna?
- czy była oparta na faktach i dokumentach źródłowych?
- jakie przesłanie ma ona dla nas wszystkich w okresie zbliżającego się jubileuszu 100-lecia szkoły?

\*\*\*

Odpowiedź jest oczywista: publikacja była potrzebna. Powstała na bazie oceny zachowanych wspólnych materiałów źródłowych Rady Rodziców Szkoły, Stowarzyszenia Obrońców Lokalizacji LO im. Tomasza Zana i Stowarzyszenia „Przyszłość, Pruszków, Porozumienie”. Mimo, że odpowiedź jest prosta i w pewnym sensie retoryczna, to moim zdaniem wymaga głębszego zastanowienia. Swoje uwagi do tej publikacji podzieliłem na dwie części:

## Pierwsza część – potwierdzenie tezy

...że walka o szkołę i jej lokalizację była ważna, potrzebna i zakończyła się wielkim sukcesem wszystkich. Patroni Forum z listopada 2009 r. oraz osoby pełniące funkcje samorządowe i polityczne stwierdzają w poniższych cytatach stanowiących część zamieszczonych opinii, że była to walka wielowątkowa, toczyła się ona na wielu polach, nie tylko w szkole, ale i poza jej obszarem. Wymienione poniżej cytaty, które stanowią część zamieszczonych opinii w całości odpowiadają na zadane wcześniej pytania. Są potwierdzeniem pełnego zaangażowania tych osób w walkę o szkołę, jej lokalizację i tradycję, i jej przyszłość.

Motto tej publikacji jest myśl Marszałka Polski – Józefa Piłsudskiego „Piszcie sami swoją historię, bo inaczej napiszą ją za was inni i źle...”.

1. Prezydent Miasta Pruszkowa - Paweł Makuch (absolwent szkoły):

- cytat 1 str. 1 „Doskonale pamiętam okres <walki> o Liceum Ogólnokształcące im. Tomasza Zana, a przede wszystkim ludzi, którzy w tej batalii uczestniczyli”.

- cytat 2 str. 1 „Publikacja ta jest dla mnie wspaniałym i ważnym przykładem zwycięstwa demokracji oraz niezłomnej współpracy społeczności pruszkowskiej”.

2. Konsultant merytoryczny publikacji - Adam St. Trąbiński (absolwent, dziennikarz i autor projektu publikacji).

- cytat str. 9 „Nagle okazało się, że wśród koleżanek i kolegów absolwentów - rocznik 1965 i późniejsze - nie ma dosłownie żadnej wiedzy skąd ta nowa szkoła, tzn. budynek, co to były za strajki w starej szkole, itp. itd.

Najdziwniejsze, że te pytania zadawali ci, którzy dość często odwiedzają szkołę z okazji spotkań wielkanocnych czy noworocznych. Jeżeli ci absolwenci i przyjaciele szkoły, którzy utrzymują kontakt i spotykają się nie wiedzą, to jaką świadomość mają pozostali?”.

3. Prof. Marek Krawczyk - rektor przez dwie kadencje – Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego (absolwent, rocznik 1963):

- cytat 1 str. 114 „Pamiętam kilkakrotne spotkania z władzami starostwa. Dyskusje z Panią Starostą

Powiatu Elżbietą Smolińską były bardzo trudne. Jedno ze spotkań odbyło się w Hotelu Ideal, w którym uczestniczyli abp. Henryk Hoser, redaktor Krystyna Woźniak-Trzosek i ja”.

- cytat 2 str. 114 „Wówczas to kilku nadzwyczaj aktywnych i zdeterminowanych absolwentów, w tym przede wszystkim Marek Prędoty, Adam Trąbiński, dyrektor szkoły Krystyna Szydłak, wspierani przez arcybiskupa Henryka Hosera, red. Krystynę Woźniak-Trzosek i prof. Marka Krawczyka stworzyli grupę nazwaną Obrona Lokalizacji i Tradycji Liceum i Gimnazjum im. Tomasza Zana w Pruszkowie, która prowadziła słowną walkę z nieprzyjawnymi decydentami powiatu”.

- cytat 3 str. 114 „Nasze działania przyniosły jednak pozytywny skutek i nowa szkoła została wybudowana w starej lokalizacji”.

4. Arcybiskup Henryk Hoser (absolwent):

- cytat 1 str. 120 „Dotychczasowa siedziba szkoły, mimo przeprowadzanych remontów, adaptacji, okazywała się ciasna dla nowych wymogów współczesnej dydaktyki. Natomiast zajmowany przez nią teren, wraz z przylegającym boiskiem, okazał łoknym kąskiem dla inwestycji komercyjnych. Pojawił się zatem pomysł likwidacji szkoły, skoro w pobliżu jest Liceum im. T. Kościuszki, a w rejonie Pruszkowa zaistniały nowe szkoły średnie”.

- cytat 2 str. 121 „Ale duch Zana nie spał. Inicjatywę walki o szkołę przejęło Stowarzyszenie Obrony Lokalizacji i Tradycji im. T. Zana. Konsultacje i rozmowy ujawniły środowisko obrony Liceum, środowisko zróżnicowane nie tylko byłych „zaniaków”, lecz również niektórzy przedstawiciele władz i innych życzliwych kręgów”.

- cytat 2 str. 121 „Bogu dzięki, wszystkie te wydarzenia i ich szczęśliwe zakończenie będą pomnikiem stulecia naszej szkoły, kuźni nowych pokoleń absolwentów, osób o utrwalonej tożsamości ludzkiej i intelektualnej, osób rozumu i serca”.

5. Redaktor Krystyna Woźniak-Trzosek (absolwentka):

- cytat 1 str. 123 „Jestem zaszczycona, że mogę uczestniczyć w wydarzeniu, którego tematem jest TRADYCJA, TERAŻNIEJSZOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ LICEUM im. TOMASZA ZANA. Jakkolwiek potoczny się dyskusja, sądzę, że w jednym wszyscy będziemy zgodni: Liceum im. Tomasza Zana jest szkołą o wielkich i wspaniałych tradycjach, a tradycja, jak wiemy, ma wpływ zarówno na terażniejszość, jak i na przyszłość, na kreowanie nowej jakości życia w kolejnych latach”.

- cytat 2 str. 125 „Dzięki takim debatom udało się obronić lokalizację Liceum im. Tomasza Zana. Szkoła pozostała na swoim miejscu, chociaż w zupełnie innym, nowoczesnym kształcie. W miejscu starego budynku wyrósł nowy. Architekci wyszli naprzeciw współczesnym potrzebom: stworzyli wspaniały, funkcjonalny budynek, w którym uczniowie mogą się czuć dobrze i bezpiecznie. Pamiętamy tablice ze starego budynku zostały, zachowano też fragment z tzw. sali pompejańskiej z malowidłami wykonanymi przez nauczyciela tej szkoły Wacława Prusaka”.

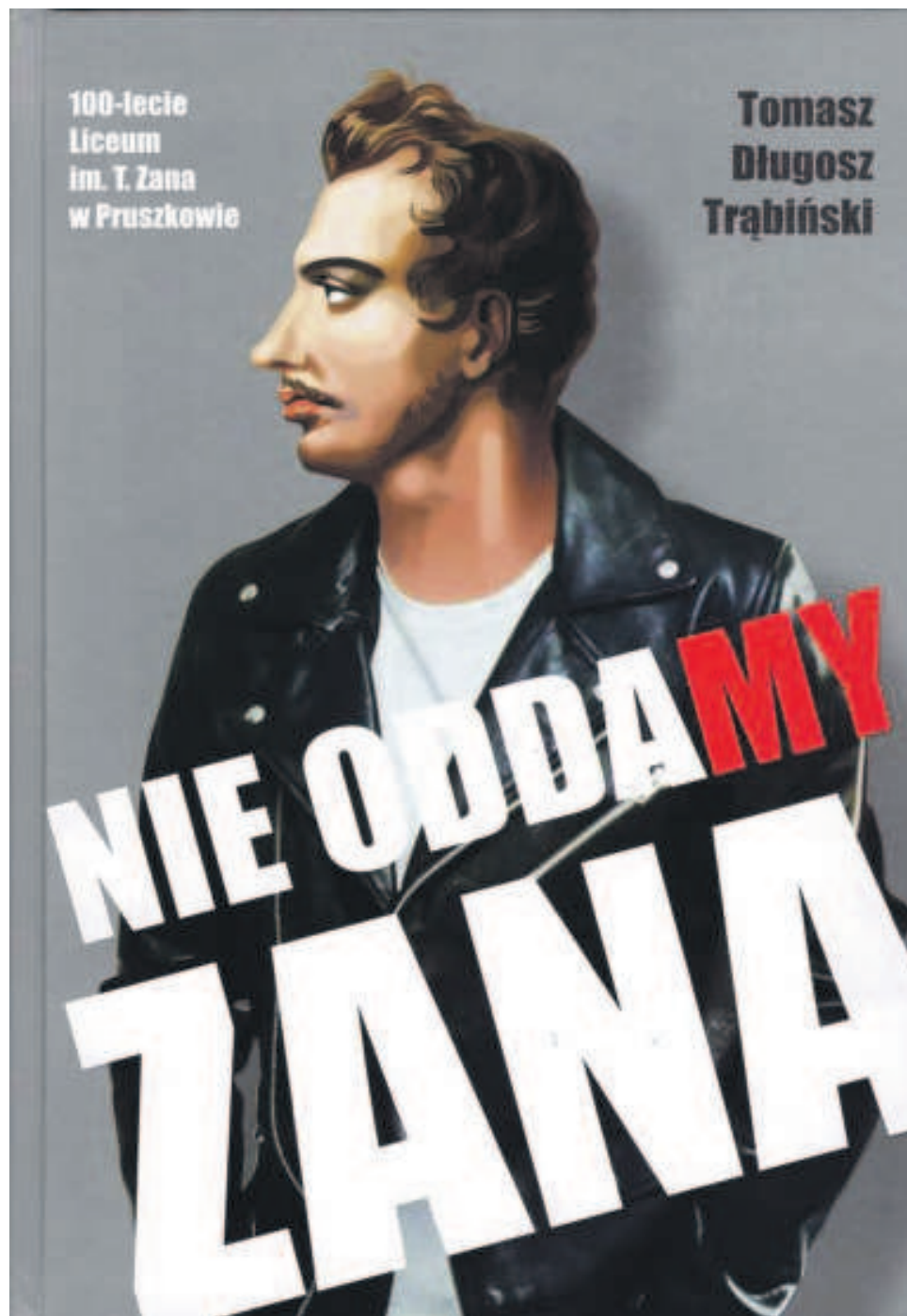
6. Poseł RP - Zdzisław Szipiera (absolwent LO im. T. Kościuszki):

- cytat 1 str. 127 „Każde miasto, każda zbiorowość społeczna, powinna mieć takie wspólne elementy, które łączą, które stanowią tradycję, i są przekazywane z pokolenia na pokolenie”.

- cytat 2 str. 127 „Nawet jeśli nie możemy zachować budynku, to zachowujemy miejsce i tradycję z nim związane, a jeśli możemy zachować dziedzictwo materialne - budynek, to zachowujemy i jedno, i drugie

- cytat 3 str. 128 „Rodzi się więc pytanie: dlaczego LO im. Tomasza Zana w Pruszkowie - potocznie „Zan”, miał przestać istnieć w swoim miejscu, czyli przy ul. Daszyńskiego?

- cytat 4 str. 128 „Odpowiedź jest bardzo prosta i merkantylna - siedziba Liceum mieści się w centrum



miasta i zajmuje wartościowy grunt pod budowę mieszkaniową – usługową. Tyle”.

- cytat 5 str. 129 „Kadencja 2006-2010 - to czas właściwej batalii o być, albo nie być „Zana” w tym miejscu. Pomimo posiadania przez PO większości w radzie powiatu nie zdecydowano się na siłowe rozwiązanie i podjęcie stosownej uchwały przenoszącej szkołę na Gomułkińskiego. Ale ówczesna bitwa była już na całego”.

Zastanawiające jest to, że autorzy tych opinii, pomimo być może odmiennego spojrzenia na funkcjonowanie szkoły np. różne lata uzyskania matury i inne doświadczenia, i przyjaźnie, mieli wspólny cel z innymi podmiotami tej walki tj. rodzicami, uczniami i nauczycielami tej szkoły i szeroko rozumianym środowiskiem zanowskim. Ten wspólny cel

był spoiwem całego tego środowiska i mieszkańców Pruszkowa, niezależnie od wieku i sympatii samorządowych czy politycznych. Zawarte porozumienie na Forum Dyskusyjnym dotyczyło wspólnego działania i akceptacji zdecydowanej, bezkompromisowej walki na rzecz szkoły w wielu jej obszarach. Najważniejszym dążeniem było zwycięstwo nad partykularnymi interesami osób decyzyjnych w szkole i w powiatowym organie nadzorującym.

Ponadto należy stwierdzić, że decydenci, a szczególnie władze starostwa, podejmowali decyzje w wielu przypadkach w sprzeczności z poszanowaniem autonomii szkoły i braku szacunku dla niezależności organów statutowych szkoły, tj. rady pedagogicznej, rady rodziców i samorządu uczniowskiego. Przykładem odwołanie z funkcji dyrektora szkoły Krystyny



# www.gpr24.pl Historia Stowarzyszenie Obrońców Lokalizacji LO im. T. Zana

Szydłak bez konsultacji z organami statutowymi szkoły oraz powołanie nowego dyrektora szkoły Bożeny Grzybowskiej pomimo sprzeciwu organów statutowych szkoły. Przecież art. 53 i 54 Ustawy o systemie oświaty wyraźnie określa kompetencje i działanie rady rodziców w szkole reprezentującej ogół rodziców uczniów.

## Środowisko a organ nadzorujący

Drużyna: dotyczy bardzo skomplikowanej materii jaką była walka środowiska zanowskiego o szkołę z nowym dyrektorem szkoły i organem nadzorującym, jakim było i jest Starostwo Powiatowe.

Należy podkreślić, że działalność Stowarzyszenia Obrońców Lokalizacji LO im. T. Zana oraz organów statutowych szkoły, jakim były i są: rada pedagogiczna, rada rodziców, samorząd uczniowski została wzmocniona jednolitym stanowiskiem wypracowanym na Forum Dyskusyjnym w listopadzie 2009 r. Stanowisko to zostało przyjęte przez wszystkich uczestników, w tym także przez Starostę Powiatu Pruszkowskiego – Elżbietę Smolińską. Spośród kilku punktów porozumienia najbardziej istotnym był o pozostawieniu szkoły w jej dotychczasowym miejscu. To wtedy z ust Pasterza i absolwenta arcybiskupa Hosera padło łańciskie „genius loci” odnoszące się do miejsca lokalizacji i do tradycji. W sumie spotkanie na Forum było punktem zwrotnym i początkiem nowych negocjacji z urzędem. Jednak okazało się szybko, że kolejne ustalenia to – nazwijmy je, jako teorię ruchów pozornych (TRP) starostwa.

Sytuacja w szkole była dalej trudna i dość skomplikowana w wyniku realizacji przyjętej strategii starostwa pruszkowskiego. Głównym filarem tej strategii była wymiana niepokornych „starych” dyrektorów na „nowych” – dyspozycyjnych. Nowo wybrana dyrektorka szkoły i jej nowe otoczenie, stały się natychmiast zdecydowanym przeciwnikiem wszelkiej aktywności organów statutowych szkoły i Stowarzyszenia SOLIT – jako część przyjętej strategii. Konkurs wyboru nowego dyrektora był farsą. Projekt dyrektora dotyczący zarządzania szkołą nie uzyskał akceptacji i poparcia organów statutowych szkoły. Głosami przedstawicieli Starostwa (większość w komisji) zatwierdzono tę kandydaturę. Mając w szkole osobę decyzyjną można było zacząć wdrażać cele wynikające ze strategii organu nadzorującego starostwa powiatowego tj. zamiany lokalizacji LO im. T. Zana przy ul. Daszyńskiego 6. Na poważny konflikt wewnątrz szkoły nie trzeba było długo czekać. Nowa dyrektorka, która miała wszelkie argumenty wynikające z funkcji zarządzania szkołą, była wspierana przez małą grupkę nauczycieli, którzy jak wiemy są w różnych środowiskach, a także w nauczycielskim, i mają swoje własne interesy, co zostało zasygnalizowane w publikacji i potwierdzone w dokumentach źródłowych SOLIT. Moim zdaniem był to najbardziej nieprzewidywalny okres funkcjonowania szkoły, który generował szereg poważnych konfliktów dyrektora i jej zaufanych doradców nauczycielskich z organami statutowymi szkoły. Nadzór nad pracą nowego dyrektora sprawowali prawie codziennie przez kilka godzin przedstawiciele zarządu starostwa – członek zarządu starostwa i naczelnik ds. edukacji.

Początkowym celem działalności dyrektora szkoły było rozbić środowiska wewnątrz szkoły, które charakteryzowało się zarządzaniem przez chaos i znalezienie najstabszego ognia w systemie organizacyjnym i dydaktycznym szkoły. Tym stąbłym ogniem według nich byli niewątpliwie uczniowie (przyszli maturzyści). Ale się oszukali i ponieśli porażkę, także na tym polu. Straszanie i szantaż uczniów oraz pomawianie przedstawicieli rady rodziców szkoły były codziennością.

W tym okresie na uwagę zasługują takie fakty, które w historii szkoły wydarzyły się po raz pierwszy - na wspólnym posiedzeniu w dniu 10 marca 2010 r. dyrektora, rady rodziców i rady pedagogicznej z zarządem Starostwa Powiatowego i Kuratorium Mazowieckiego został zgłoszony (a uzgodniony z radą rodziców) wniosek nauczycielki Krystyny Dobrowolskiej o odwołanie z funkcji dyrektora szkoły Bożeny Grzybowskiej. Wniosek ten w uzasadnieniu zawierał opinię całego środowiska szkolnego, w szczególności dotyczył współpracy z organami szkoły oraz braku merytorycznych podstaw do zarządzania szkołą. Wniosek został przegłosowany i uzyskał akceptację na pierwszym etapie realizacji.

Niestety bardzo długo trwała jego realizacja. Dyrektorka Grzybowska po zwolnieniu lekarskim zrezygnowała z pracy w szkole. Ten zaistniały fakt dał dużo do myślenia decydentom. Szykanowanie i kilkugodzinne przesłuchanie oraz straszanie ucznia klasy maturalnej (Oskar Frączak) za to tylko, że odważył się zamieścić na tablicy informacyjnej szkoły notatkę o zebraniu SOLIT i rady rodziców.

Także po raz pierwszy historii szkoły zostało złożone zawiadomienie do organów ścigania, podpisane przez dyrektora szkoły i nauczycieli za naruszenie miru szkoły, dodając do tego wydumane groźby karalne. Zawiadomienie dotyczyło już absolwenta szkoły, który był administratorem strony internetowej SOLIT. Faktem było, że ta osoba okazała się niepokorna i przekraczała kompetencje w administrowaniu strony stowarzyszenia. Po wielowątkowej ocenie działalności owej na wniosek zarządu stowarzyszenia stronę zamknięto. Natomiast zawiadomienie miło swój dalszy bieg i zakończyło się procesem. Można zadać pytanie, czy taka forma działania administracji szkoły była potrzebna i czy nie szkodziła szkole?

Innym faktem stało się odczytanie listu Towarzystwa Absolwentów LO im. T. Zana przez Starostę Elżbietę Smolińską na Sejcie Powiatu w maju 2009 r., w którym twierdzono, że stanowisko środowiska zanowskiego w sprawie przeniesienia szkoły nie jest jednolite. Towarzystwo Absolwentów i Przyjaciół miało inne zdanie, co można stwierdzić w materiałach archiwalnych Tel-Kab Pruszków. Dodam także fakt rozpowszechniania negatywnych opinii o byłej dyrektorki Krystynie Szydłak, nauczycielach czy o przedstawicielu rady rodziców (pomawiano go o „stwarzanie swoim działaniem zagrożenie dla szkoły i uczniów”). Ów przedstawiciel, czyli Marek Prędoła nigdy nie otrzymał przeprosin.

Reasumując powyższe, jestem w stanie pojąć i zrozumieć, że jako zdecydowany przeciwnik takich postaw i działań decydentów w szkole i poza nią, mogłem się spodziewać ataków na moją osobę i na współpracowników. Ale do głowy by mi nie przyszło i nie mogłem do dzisiaj zrozumieć, że dodatkowym celem ataku stał się mój syn. Nie miało to jednak znaczenia, bo był konsekwentnie szykanowany przez społeczność klasową, którą inspirowała jego wychowawczyni i nauczycielka.

Mój syn maturzysta LO im. T. Zana ma negatywne wspomnienia ze szkoły oraz negatywną ocenę mojej działalności w tej szkole. Można przywołać powiedzenie „że tam, gdzie drwa rąbią to wióry lecą”, ale tak naprawdę, to jest cena jaką trzeba było ponieść za bezkompromisową walkę o swoje wartości, przekonania i troskę o tradycję naszej szkoły. Pomimo wszystko „warto było” – jak pisze poseł Siłkiewicza, dzięki aktywności ludzi dobrej woli, członkom stowarzyszeń oraz mieszkańcom Pruszkowa, dla których ta szkoła stanowiła i będzie stanowić nieprzemijającą wartość i chlubę.

## „Nie oddamy Zana” – jako przesłanie

Kończąc mój komentarz do tej ciekawej i wielowątkowej publikacji „NIE ODDAMY ZANA” i dedykuję przesłanie dla wszystkich uczestników jubileuszu obchodów 100-lecia LO im. T. Zana. Niech ta publikacja skłoni wszystkich czytających do myślenia i zastanowienia się nad tym, czy bez tej woli walki, determinacji i integracji całego środowiska pruszkowskiego byłoby możliwe obchodzić ten jubileusz szkoły w tej lokalizacji i w nowoczesnej szkole. Pamiętajcie o tym, że to szczególny apel do środowiska szkolnego, że o wartości i poszanowanie tradycji naszej szkoły trzeba walczyć zawsze, nie tylko jak są zagrożone. Natomiast wracając do Stowarzyszenia SOLIT, to po wypełnieniu zadań wygasło na mocy nowelizowanej Ustawy o stowarzyszeniach. Zimą 2019 grupa działaczy, „którym się chce” powołała nowe pn. Stowarzyszenie KRZEWIENIE Tradycji LO im. T. Zana, jakie zapewne odegra ważną rolę w pielęgnowaniu niezwyklej historii szkoły, także w obliczu jej jubileuszu.

Chciałbym także podziękować Witoldowi Mysiorowiczowi, wybitnemu artyście, plastykowi, który jest autorem i twórcą wielu projektów okładki naszej książki „NIE ODDAMY ZANA”, za co mu gorąco dziękuję.

Marek Prędoła  
Pruszków-Zbików, grudzień 2020

ZAPROSZENIE

**Wszystkich miłośników muzyki i śpiewu zapraszamy do Chóru przy Stowarzyszeniu Pruszkowianka.**



**Z nami możesz rozwijać swoje pasje, znajdziesz tu przyjaciół i fachową pomoc w szkoleniu głosu.**

[www.pruszkowianka.pl](http://www.pruszkowianka.pl)

REKLAMA



MAIL BOXES ETC.  
Wysyłka · Pakowanie · Grafika · Poligrafia

**Kompleksowa obsługa Ciebie i Twojej firmy**

**PRZESYŁKI KURIERSKIE**

**NASZE USŁUGI**

- PRZESYŁKI KURIERSKIE
- PAKOWANIE PRZESYŁEK
- SPEDYCJA
- USŁUGI POLIGRAFICZNE
- WIRTUALNE BIURO
- SKRYTKI ADRESOWE

**FedEx** **GLS**

**InPost** **dpd**

**Pruszków**  
ul. Staszica 1D lok. 2  
tel. 572 112 912

e-mail: [mbe3080@mbe.pl](mailto:mbe3080@mbe.pl)  
[www.mbe-pruszkow.pl](http://www.mbe-pruszkow.pl)



## Zimowe lektury

**Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta**  
**Grażyna Siczek - publicystka**



### GOMUŁKA I INNI

To świetna pozycja dla interesujących się historią Polski, szczególnie powstaniem PRL. Podobnych książek powstało w ostatnich dekadach wiele, lecz takich jak ta – nie za dużo. Znakomicie napisana przez wieloletniego badacza i historyka IPN Roberta Spaleka (1971), mającego już za sobą publikację „Komuniści przeciwko komunistom. Poszukiwanie wroga wewnętrznego w partii komunistycznej w Polsce 1948-1956”, za którą otrzymał nagrodę KLIO. W tej zaś książce autor wychodzi z podobnego tematu – jak powojenni komuniści budowali zręby nowej, narzuconej nam państwowości. Wprawdzie Robert Spalek gros 600 str. publikacji poświęcił głównej postaci powojennego 20-lecia Władysławowi Gomułce, ale i w podtytule, i przede wszystkim w tekście podstawowym pisze o licznych towarzyszach Wiesława, bez udziału których Ludowa Ojczyzna by nie powstała. Autor tego skrótego z konieczności omówienia jest z racji i wieku, i pewnych sytuacji w komfortowym położeniu – pamięta bowiem dobrze wczesne czasy I. 50.

Trzeba się cofnąć do późnych lat 30 ub. stulecia, kiedy to pod zarzutem „zaśmieszenia szpiegami i prowokatorami” Komintern rozwiązał KPP (Komunistyczną Partię Polski). Nawet z ok. 2 tys. komunistów polskich jacy zbiegli do ZSRR przed nawałą niemiecką w 1939 r. uchowało się tam niewielu działaczy. Wg Chruszczowa traktowano ich jako niewykrytych szpiegów, potem od 1940 r. (Zw. Sowietki był jeszcze w sojuszu z hitlerowskimi Niemcami) weryfikowano pozostałych przy życiu przed przyjęciem do WKP(b). Od lata 1941 powstał zamysł reaktywowania na terenach okupowanej Polski partii strictly komunistycznej działającej jako agenda Moskwy. Wykształcony na UW zdolny prawnik Jakub Berman „Jakub”, ocalały po czystkach Alfred Lampe czy Leon Kasman „Janowski” (po rzuceniu do kraju organizator partyzantki) skłóli pod okiem Sowietów nowe kadry. W tych początkowych latach ważną rolę odegrała zaufana Stalina – Wanda Wasilewska. Niemal równolegle powołano (po ujawnieniu przez Niemców zbrodni katyńskiej i zerwaniu stosunków dyplomatycznych rządu emigracyjnego z Moskwą) prosowiecką armię polską, którą dowodził wtedy zaufany Stalina gen. Berling. Ale nastąpiła tarcia ambicjonalne między cywilnymi komunistami a armią – obie formacje mimo kontroli podlegały komu innemu (np. „polska” armia gen. Szerbakow – szef Głównego Zarządu Armii Czerwonej). Rozpolitykowanie armii Berlinga – manifest „O co walczymy” (wstępna wykładnia ustrojowa) spowodowało prace koncepcyjne – Berman, Hilary Minc, Roman Zambrowski – do kraju wracamy

nie z pomysłem monopartii, tylko jako część władz koalicji rządowej (w domyśle po pewnym czasie „wykańczamy” partnerów). By zaktywizować działalność komunistów w kraju Centralne Biuro Komunistów Polski w Moskwie (CBKP) wysłało Nowotkę – zamordowanego wkrótce przez braci Mołojców. Następny zrzutek – oficer polityczny Witold Kolski zginął także, dalej – po roku Gestapo aresztowało czwartego z kolei „kandydata” (wraz z nim wpadła łączniczka i szyfrantka Fornalska). W kraju objawił się mało znany i nie akceptowany przez Moskwę Władysław Gomułka. Więcej – w noc sylwestrową 1943/44 w Warszawie powołał on wraz z towarzyszami KRN (Krajowa Rada Narodowa) nieakceptowaną początkowo przez Moskwę (chodziło o wciągnięcie do sojuszu władz londyńskich, jako szerszej reprezentacji). Odtąd przez dekad kilka komunistów dzieliło się na tych krajowych – nacjonalistycznych i tych przybyłych z Armią Czerwoną. Oprócz „rodowodu” wystąpił też problem etniczny. Otóż większość kadrowych przybyłych ze wschodu miała żydowskie pochodzenie, im wyżej w strukturach władz, tym „zażydzenie” większe, co autor skrupulatnie wg źródeł podaje. Ubolewali nad tym i Stalin, i Gomułka wielokrotnie, gdyż Wąsate Słoneczko nie ufał żydom. Oprócz tego niemal wszyscy przybyłe ze wschodu byli albo kadrowymi pracownikami NKWD, albo – współpracownikami.

Spalek w trzecim rozdziale szybko przechodzi do upadku Gomułki jako szefa PPR, po szczycie szefów partii komunistycznych Europy latem 1948 w Szklarskiej Porębie, gdzie Polak forsował własną koncepcję narodowego komunizmu wraz z programem polityczno-gospodarczym. Tymczasem wiatry z Moskwy były inne (brutalne wystąpienie Żdanowa). Wiesław przyplącił to stopniowa degradacją i uwięzieniem na 3,5 roku (okrągowana willa w Miedzeszynie). W kraju władze sprawowały do niemal 56 triumwirat: bezwzględny wobec Stalina Bierut, Berman (zawsze druga linia) i Minc. Dwa rozdziały autor poświęca śledztwom i procesom rozliczeniowym kadry Min. Bezpieczeństwa oraz Bermanowi, jaki dożył w spokoju 83 lat (do kwietnia 1984). Natomiast tow. Wiesław wrócił do władzy na fali tzw. odwilży jesienią 1956 z milionowym poparciem narodu, Kościół i nawet Wolnej Europy (przemówienie Nowaka). Śrubę – odejście od tzw. „października” następowało stopniowo – powoli. Te 19 lat rządów Gomułki są bodaj najciekawsze dla postronnego czytelnika. Co mógł to wytargować „na Moskwie” – wydalenie „sowieckich” (tzw. doradcy) z wojska i z bezpieczeństwa, poprawił wizerunek Polski na arenie międzynarodowej (Plan Rapackiego) a przede wszystkim nawiązał stosunki z Niemcami Zachodnimi – uznanie granicy zachodniej Polski, co było jego idée fixe, dosłownie na tydzień przed grudniowym upadkiem w 1970. Zostawił Polskę siermiężną, ale nie zadłużoną, co było jego drugim konikiem. Rozdział VIII traktuje o zawodowym i prywatnym życiu I sekretarza PZPR, co było i jest ciekawostką, gdyż w owych czasach rodzina i sprawy osobiste nie były przedmiotem mediów. Polecamy gorąco tę lekturę, bo Robert Spalek pisze bardzo przystępnie.

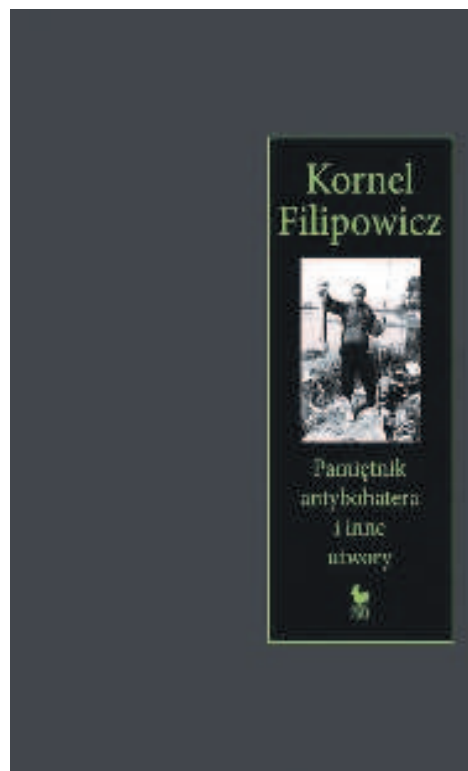
**Robert Spalek NA LICENCJI MOSKWY, WOKOŁ GOMUŁKI, BERMANA I INNYCH (1943-1970) Wyd. IPN 2020; str. 592; oprawa twarda – bez ilustracji; spis źródeł – olbrzymia bibliografia; wykaz skrótów i indeks; cena okładowa 50 zł.**

Adam St. Trąbiński

### MISTRZ KRÓTKICH FORM

Jeżeli ktoś ma silną potrzebę obcowania z piękną prozą pisaną „porządnie” polszczyzną, proponuję sięgnąć po cieniutką książeczkę Kornela Filipowicza „Pamiętnik antybohatera”, w której poza tytułową mikropowieścią znajdują się dwa opowiadania i pięć wierszy. Wiersze publikowane w latach osiemdziesiątych, autor nazywał skromnie: „małymi, zwężonymi tekstami prozatorskimi, ukształtowanymi w formie wierszy”. Cały Filipowicz.

Akcja dwóch utworów: „Pamiętnika antybohatera” i „Egzekucja w zoo” toczy się w latach drugiej wojny światowej. Wojna dotyka bohaterów tych opowiadań w sposób nieoczywisty, różny od przedstawiania jej tak, jak do tego przywykliśmy i po części oczekujemy. Swoim dramatyzmem i piękną machiną wiktów wszystkich i wszystko, miele i wypłuka ludzi, zwierzęta, przedmioty.



„Pamiętnik antybohatera” pisany w pierwszej osobie sugerującej przeżycia autora (co wzmacnia dramatyzm) jest relacją sybaryty pragnącego przetrwać wojnę możliwie bezboleśnie, móc bezpiecznie wracać do swojego mieszkanka, gdzie oczekuje tapczan przykryty huculskim kilimkiem, dywan żywiecki i lampa z różowym abażurem. Żeby tak się stało, bohater zdolny jest do zachowań nieetycznych, pozostających poza ogólnie przyjętą moralnością. Skupiony na sobie, pogardzający słabszymi, brudnymi, nawet jeśli to są polscy żołnierze wzięci do niewoli – cel osiąga. Czasem tylko ogarniają go napady panicznego lęku powodującego mdłości. Czasem dręczy go sumienie, jak wtedy, gdy wykłapawszy się, obcina sobie paznokcie u stóp i zastanawia się nad swoją przeszłością. Chwile te nazywa jedną chwilami słabości. Jak ma go ocenić czytelnik? Czy jest coś złego w dążeniu do prowadzenia spokojnego życia w czasie wojny? Jeśli tak, to jakim kosztem? Czy pisanie tego pamiętnika w pierwszej osobie rzeczywiście dotyczy autora? Czy to zamierzona prowokacja?

Nie tak jednak przeżył Filipowicz lata wojny; był aresztowany, spędził rok w obozie, doznał całej wojennej poniewierki, łącznie z dotkliwym głodem. A więc nie on. W takim razie kto? Kto jest tym antybohaterem? A może każdy z nas jest trochę hedonistą?

Filipowicz bardzo kochał zwierzęta. W opowiadaniu „Egzekucja w zoo” tworzy z nich bohaterów w równym stopniu, co ludzie dotkniętych okrucieństwem wojny i jej nieubłagany prawami. Mówi: „zwierzęta – one są niewinne”, jednak i o nie dopomina się nienasycona krwią wojna. A dzieje się to w spokojnym miasteczku. Podczas wojny nie ma spokojnych miasteczek. Zwierzęta są podobnie do ludzi winne swego istnienia i podobnie do ludzi muszą ponieść tego dramatyczne konsekwencje. Tak, nieoczywista jest wojna widziana oczami Filipowicza.

„Nike” – metaforyczna proza o zniewoleniu, o pragnieniach ludzi i o śmierci tych pragnień, o umiarze złudzeń. Czy do końca? Dookoła betonowa pustynia, na której nic nie powinno się urodzić. A jednak. Pojawia się Nike z Samotraki. Olbrzymia bogini zwycięstwa rozkładając swe równie olbrzymie skrzydła sunie przez betonową pustynię, jest coraz bliżej. Niesie nadzieję tym, którzy ją stracili.

Wiersze; krążąca po Internecie „Niewola” i „Przepowiednia” brzmią dziwnie aktualnie. Jest także autobiograficzny „Wiersz urodzinowy” i kończące zbior „Ostatnie słowo oskarżonego”, które jest mową obronną oskarżonego o „pozbawienie życia muchy rozmyślnym ruchem ręki”. Jest to jednocześnie ostatni napisany przez Kornela Filipowicza utwór.

**Kornel Filipowicz „Pamiętnik antybohatera i inne utwory” Wybór i posłowie Justyna Sobolewska, zawiera notę edytorską, wydawnictwo Iskry 2020 rok, miękka okładka ze zdjęciem Kornela Filipowicza, brak ilustracji, format A-5, stron 159, cena 29,90 zł.**

Grażyna Siczek



### BÓJ O ZANA

Autor, Tomasz Długosz Trąbiński, w swej urozmaiconej licznymi fotografiami książce napisanej i wydanej z okazji 100 – lecia Zana (w Pruszkowie każdy wie, że chodzi o szkołę mającą za patrona Tomasza Zana), na tle dziejów szkoły traktowanych jako sztafaż, skupia się na wynikłych w latach 2004 - 2015 trudnościach utrzymania jej dotychczasowej lokalizacji. Bój rozpoczęty w listopadzie 2004 r., kiedy podczas obrad sesji Rady Powiatu padł projekt przeniesienia LO. im. T. Zana oraz Gimnazjum nr 1 do Zespołu Szkół przy ulicy Gomulickiego, został wygrany przez połączone siły powstałego w 2009 r. Stowarzyszenia Obrońców Lokalizacji i Tradycji ZSO LO im. T. Zana i Gimnazjum Nr 1 (SOLiT) i Rady Rodziców. Zlecona przez powiat pruszkowski ekspertyza techniczna wykazała nieprzystosowanie budynku do przebywania w nim tak dużej ilości uczniów, brak wystarczających obiektów sportowych, brak sali gimnastycznej (której mimo wydułanej zgody nie wybudowano) – to wszystko skutkowało decyzją o zmianie lokalizacji szkoły. Wywołało to oczywiście lawinę protestów. Konflikt narastał i trwał przez następnych wiele lat, w końcu we wrześniu 2011 roku, roku 90 – lecia istnienia szkoły zapadła decyzja w sprawie budowy czterokondygnacyjnego budynku.

1 września 1921 r. naukę w kamienicy przy ulicy Narodowej 25 na Żbikowie, będącej siedzibą nowo otwartego liceum rozpoczęło 245 uczniów. Szkoła była płatna, a czesne wynosiło 220 złotych rocznie, co było niemałą sumą pieniędzy. Pierwszych dwudziestu pięciu maturzystów opuściło mury szkolne w 1925 r. Ciasnota panująca w kamienicy były przyczyną zmiany lokalizacji szkoły, która 1 września 1930 r. rozpoczęła pracę w nowym budynku przy ulicy Kłownej (obecnie Daszyńskiego) 4. Wyposażenie w sprzęty i pomoce naukowe następowało stopniowo przy dużym udziale rodziców i uczniów. Powstawały kolejne sale lekcyjne, a także ozdobiona malowidłami naściennymi reprezentacyjna Sala Pompejańska.

Podczas pięciu i pół roku okupacji w Zanie stacjonowali żołnierze Wehrmachtu, po wojnie więc trzeba było szkołę ponownie wyposażać w pomoce naukowe. Latem 1965 r. dobudowano trzecie piętro ze zbieranych kilka lat materiałów. Oczywiście - został wymieniony dach i poprawiono elewację budynku. Adres po wojnie został zmieniony na Daszyńskiego 6.

Z początkiem 2009 r. w szkole przeprowadzono kontrolę finansową (z pozoru rutynową, chodziło o kontrolę 5% środków przeznaczanych z powiatu) w wyniku której w trybie nagłym odwołano dyrektor Krystynę Szydłak. Wiadomo było, iż sprzeciwiała się przeniesieniu szkoły w nowe „lepszé miejsce”. Spowodowało to natychmiastową reakcję lubiącej swoją dyrektor młodzieży, która przerwawszy naukę, w formie protestu wyległa na boisko. Nastąpiła znaczna eskalacja konfliktu, nowa dyrektor trzymała stronę swego pracodawcy, tj. władz powiatowych. Do obrony lokalizacji włączyły się wszelkie organizacje – od podzielonej Rady Pedagogicznej, Rady Rodziców po Stowarzyszenie SOLiT, Towarzystwo



**www.gpr24.pl**  **Kultura** do posłuchania i poczytania lub odwrotnie

## Płyty na styczeń

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta

**P**andemia świrusa-wirusa spowodowała niemal natychmiastowe wstrzymanie działania branży rozrywkowej u nas, a następnie w Wlk. Brytanii czy przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych. Artyści nie nagrywali, a wytwórnie zawiesiły wydawanie nowych pozycji, z powodu znacznych trudności ze sprzedażą i promocją przed tym faktem. Wielu artystów upowszechniało swój dorobek metodą streamingu lub całkowicie bezpłatnie. Pojawiała się znaczna ilość nagrań archiwalnych, głównie koncertów, jak np. Festiwal na wyspie Wight z 1971 r. Niemniej latem i późną jesienią 2020 ukazało się wiele nowych nagrań, obok wznowień i „czyszczenia” archiwalnych zbiorów wytwórni.

Do takich należy zaliczyć „THE LOST BERLIN TAPES” Elli Fitzgerald nakładem Verve/Universal. Sympatycy fenomenalnej Elli pamiętają jej nagrania berlińskie z 1960 pn. „Mack the Knife: Ella in Berlin”. Ten zaś występ był późniejszy o całe dwa lata i miał miejsce w

Absolwentów, Stowarzyszenie „Przyszłość-Pruszków-Porozumienie” i inne – krótko mówiąc całe środowisko zanowskie. Media, nie tylko lokalne, na bieżąco relacjonowały konflikt. Jednym z przełomowych momentów było zorganizowanie Forum w Hotelu (wówczas) Ideal. Wzięło w nim udział całe zainteresowane środowisko – łącznie z wybitnymi absolwentami szkoły: prof. Markiem Krawczykiem, abp Henrykiem Hoserem, byłą nauczycielką, wtedy wydawcą prestiżowego Polish Market – Krystyną Woźniak-Trzosek, czy Alicją Majewską (spotkanie poprowadził Marek Prędotą). Wtedy to Starosta Powiatowy złożyła deklarację – nie będziemy „ruszać” szkoły z jej dotychczasowej lokalizacji. Mimo tego, obie strony zaciekle broniły swoich stanowisk i wysuwały kolejne argumenty. Zwoływano liczne zebrania Rady Rodziców, SOLiT, odbywały się sesje Rady Powiatu zwyczajne i nadzwyczajne. Bywało gorąco.

Po konsultacji Powiatu z Miastem uzyskano we wrześniu 2011 r. decyzję (tzw. „wz-etka”) o budowie nowego budynku w tej samej lokalizacji. Rozpisany został konkurs na projekt szkoły, drugi na jego wykonawcę i zapadła cisza. Dopiero zmiana ekipy w Starostwie po wyborach samorządowych jesienią 2014 uruchomiła inwestycję. 19 kwietnia 2016 r. został uroczystie wmurowany akt erekcyjny. Przeprowadzka ze starego budynku przy dużym udziale młodzieży nastąpiła podczas przerwy semestralnej na początku lutego 2017 r. Rozbiórka starego budynku szkoły trwała cztery dni. Część malowideł uratowanych z Sali Pompejańskiej starego liceum, wyeksponowane zostało w nowym budynku dzięki inicjatywie grupy absolwentów i ich Towarzystwa. Budynek Liceum im. T. Zana jest obiektem nowoczesnym, ze świetnie wyposażonymi pracowniami, salami wykładowymi oraz potężną halą sportową z boiskiem na dachu. Jedna z sal nosi imię Wojciecha Młynarskiego, absolwenta Zana.

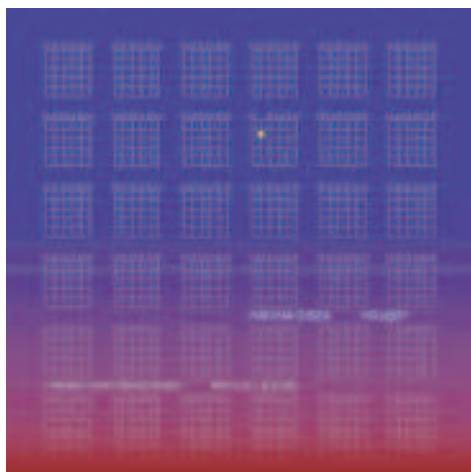
Autor wnikliwie przedstawił liczną dokumentację dotyczącą poszczególnych etapów walki o utrzymanie historycznej lokalizacji szkoły. Zaprezentowane są fotokopie większości pism z lat korespondencji z decydującym o lokalizacji Starostwem Powiatowym. Książka urozmaicona jest licznymi fotografiami samego budynku oraz osób z nim związanych w różnym czasie istnienia liceum. Już po pierwszych reakcjach po ukazaniu się publikacji okazuje się, jak była ona potrzebna. Większość czytelników i absolwentów szkoły nie miała pojęcia jakie i kiedy następowały potyczki w walce o utrzymanie ukochanej szkoły.

**Tomasz Długosz Trąbiński NIE ODDAMY ZANA 100-lecie Liceum im. T. Zana w Pruszkowie; Wyd. Książnica Pruszkowska im. Henryka Sienkiewicza oraz Stowarzyszenie KRZEWIENIE Tradycji LO im. T. Zana – jako projekt Budżetu Obywatelskiego na 2020 rok; okładka twarda, format A-3, liczne zdjęcia i fotokopie; stron 141.**

Gaźyna Siczek



zachodniobrzeżnym Pałacu Sportu. Taśmy jakoby odnaleziono w zbiorach jej impresaria Normana Granza. Artystce towarzyszyło trio: Paul Smith – fortepian, Wilfred Middlebrooks – kontrabas i Stan Levey – perkusja, zaś repertuar był zbliżony do tego sprzed dwu laty i składał się z 17 pozycji. Koncert – płytę rozpoczyna na okłaskach „Cheek to Cheek”, a potem idzie cały set zakończony dwukrotnym „Hallelujah, I Love Him So”, „Summertime”, „Mr. Paganini” czy oczywiście „Mack the Knife”. Aż żal ścisnąć serce, że człowiek tam nie był...



Ponieważ jesteśmy jeszcze w okresie świątecznym (dla purystów: do Matki Boskiej Gromnicznej 2 lutego) więc spokojnie możemy nastawić kolędy – te w wykonaniu instrumentalnym. Znakomitym – co spowoduje pewną zadumę. Krążek wydała Agora pt. „NOCNA CISZA. KOLĘDY” i jest ich tu tylko 8. Lecz nie ilość czy nawet wybór jest tutaj najważniejszy, ale podejście do tematu. Krążków z nagraniami kolęd przed świętami zwykle ukazuje kilkanaście tytułów, co mnożone – powiedzmy – przez 20 lat daje zawrotną ilość tytułów, ale i tak wracamy do tych swoich ulubionych. Miejszy nadzieję, że wypadku gitarzysty Marka Napiórkowskiego i drugiego gitarzysty Artura Lesickiego będzie to na stałe. Tym bardziej, że muzycy spotykają się w miarę często, lecz na płytach – rzadko. Otóż są oni autorami aranżacji niemal wszystkich znanych nam kolęd, gdzie do wzbogacenia brzmienia wykorzystali całą baterię instrumentów – łącznie z wieloma ich podstawowymi. Naprawdę dopracowane brzmienia, oryginalne podejście do tak znanych tematów. Są dwa wyjątki – pierwszym „W żłobie leży” wykorzystano pomysł muzyczny Witolda Lutosławskiego, w drugim przypadku – mniej znaną „Szarą Kolędę” Krzysztofa Komedy (kiedyś w spektaklu – nie w filmie!) – „Śniadanie u Tiffany’ego”. Oczywiście CD można nastawiać i trzeba poza okresem świątecznym na możliwie dobrym zestawie Hi-Fi, wtedy usłyszymy soczystość instrumentów i maestrię wykonania.

# Garść językowych refleksji na Nowy Rok



**P**ochodzę z kresowej rodziny i ze strony Mamy i ze strony Taty. Obie rodziny to repatrianci, którzy przybyli do Torunia w ślad za częścią Uniwersytetu Stefana Batorego z Wilna, m.in. celem kontynuacji rozpoczętych studiów. Wszystkie rzeczy materialne poza pianinem i książkami pozostały w Wilnie: a więc w Toruniu obie rodziny zaczynały wszystko od zera.

Byłam pierwszym w rodzinie dzieckiem urodzonym w nowym miejscu ku radości żyjącej jeszcze prababci, dwóch babć i siostry jednej z nich; a więc oprócz Rodziców zajmowały się mną stale lub dorywczo jeszcze zajrzmiałe dorosłe osoby, które rozmawiały ze mną dużo i chętnie. Cała rodzina od najstarszej po najmłodsze osoby przywiązywała ogromną wagę do poprawności i czystości języka polskiego – było to zrozumiałe, bo umiejętność posługiwania się językiem ojczystym była na Kresach wyznacznikiem polskości wśród innych nacji, posiadających swój język i swoją kulturę.

Jak tylko, jako paroletnie dziecko, zaczęłam mówić to poprawiano mi nie tylko popełniane błędy ale i akcent, poszerzano zakres słów wskazując np. na synonimy: chodziło o to, by nauczyć, jak najlepszego a więc adekwatnego do myśli oddawania słowem przeżywanych emocji, czy wrażeń. Czytano mi bajki głównie Mickiewicza, prosząc o ich opowiedzenie własnymi słowami, by sprawdzić i prawdziwość odbioru i sposób interpretacji.

Rozpoczynając naukę w pomorskiej podstawówce byłam małym człowiekiem mówiącym bezbłędnie „dorosłym” językiem ku zadowoleniu nauczycieli i rozbawieniu rówieśników, któ-

rzy w większości posługiwali się miejscowym żargonem, bazującym na języku niemieckim. Tylko moja Mama władająca biegle tym językiem (podobnie jak łaciną, rosyjskim i litewskim) była w stanie szybko rozszyfrowywać znaczenie poszczególnych słów i na początku była tłumaczem dla całej rodziny. Ze szkoły przynosiłam różne słowa i wyrażenia w tym wulgarnym, z którymi spotkałam się po raz pierwszy w życiu – wówczas tłumaczono mi spokojnie i konsekwentnie, że to grzech ciężki wobec języka, że są to „chwasty” zaśmiecające język i, że człowiek kulturalny nigdy ich nie używa!

Już w szkole średniej bardzo dobra znajomość języka ojczystego była podstawą m.in. nauki języków obcych, kontynuowana podczas studiów i zakończona zdaniem egzaminów państwowych z obu języków tj. angielskiego i rosyjskiego. Generalnie nie wyobrażam sobie by można było „prawidłowo” posługiwać się w mowie i piśmie językiem obcym bez bardzo dobrej znajomości języka własnego, wynikającej z szacunku do tegoż, jako wyraziciela kultury i tożsamości narodowej.

Oburzając się „bluzgami” ostatnio szeroko stosowanymi, pozostającymi dla mnie językiem ulicy w najgorszym rozumieniu tego słowa, poddaję ku rozważeniu ludziom młodym, by nie przyjmowali tej bardzo kiepskiej mody, jaką się im wmawia, bo chwasty podobnie jak w przyrodzie tak i w języku szybko się rozprzestrzeniają, zagarniając również myśli człowieka, prowadząc do jego skądowania i kiepskiej znajomości języka obcego tak bardzo pożądanej przecież we współczesnym świecie.

Mirosława Stasiak





## POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129  
tel.: (22) 770 20 32/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



- 1. Sprzedawca/serwisant** - wykształcenie średnie ogólnokształcące. Umiejętność pracy przy serwisie rowerów. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 1990.*
- 2. Pracownik gospodarczy/fizyczny/stajenny** - wykształcenie podstawowe, mile widziane doświadczenie w pracy z końmi, zdolności manualne, doświadczenie z maszynami rolniczymi. Praca w Kaniach. *Oferta nr 1992.*
- 3. Magazynier/archiwista** - wykształcenie podstawowe lub średnie. Mile widziany kurs archiwisty. Praca w Sokołowie. *Oferta nr 2013.*
- 4. Opiekun w żłobku** - wykształcenie wyższe. Doświadczenie w opiece nad dziećmi do lat 3., szkolenie „Opiekun w żłobku lub klubie dziecięcym”. Mile widziane aktualne badania sanitarno-epidemiologiczne. Praca w Piastowie. *Oferta nr 2014.*
- 5. Placowy** - wykształcenie nie wymagane. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 2044.*
- 6. Pracownik biurowy** - wykształcenie nie wymagane. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 2079.*
- 7. Konserwator maszyn produkcyjnych** - wykształcenie średnie lub techniczne. Staż pracy - mile widziane doświadczenie na podobnym stanowisku. Umiejętność obsługi maszyn i urządzeń produkcyjnych. Praca w Nadarzynie. *Oferta nr 2130.*

## Horoskop na 2021 rok



### BARAN (23.03-18-04)

Barany w związkach będą cieszyć się pełną harmonii relacją z partnerem i poczuć się, jakby znów miały osiemnaście lat. Single będą intensywnie poszuki-

wać drugiej połówki.

Czeka Cię dobry, ale też trudny rok w sprawach zawodowych.

Twoje zdrowie nie będzie w tym roku sprawiać Ci większych problemów. Wykorzystaj to.



### RAK (21.06 – 22.07)

Raki powinny panować nad emocjami, a w sprawach sercowych kierować się rozumem. W pracy czeka Cię nowość i zmiany. Nie bój

się ich i podejdź do nich z otwartym umysłem i odwagą.

Zadbaj o swoje stawy i unikaj robienia rzeczy, które mogą je obciążać, zwłaszcza w marcu. Dla zdrowia jednak warto to zrobić.



### WAGA (23.09 – 22.10)

Wagi zapagną w tym roku ustabilizować się i zaprowadzić ład i harmonię we wszystkich relacjach, w których są. Uważaj na kogoś, kto będzie robił Ci czarny PR.

Twoje zdrowie nie będzie w tym roku sprawiać Ci większych kłopotów. Planeta aura Ci sprzyja, a gwiazdy zrobią wszystko, by nieprzyjemne dolegliwości i wszelkie choroby trzymały się od Ciebie z daleka.



### KOZIOROŻEC (22.12 – 20.01)

W związkach czeka Cię kolejny rok bez żadnych zmian w sprawach sercowych.

W pracy nic nie będzie już takie jak w poprzednim roku.

To nie będzie dla Ciebie dobry rok pod względem zdrowia. Możesz spodziewać się, licznych drobnych, ale bardzo uciążliwych dolegliwości, które skutecznie popsują wiele Twoich planów. Więcej kłopotów sprawi Ci wpadanie w melancholię.



### BYK (19.04 – 20.05)

Bykom gwiazdy wróżą powodzenie u płci przeciwnej, w miesiącach wakacyjnych.

W pracy początek roku może być nieco nerwowy.

Możesz mieć w tym roku sporo kłopotów ze skórą. Nie obejdzie się bez wizyt u dermatologa, ale uda Ci się uporać z problemem.



### LEW (23.07 – 23.08)

Lwy w związkach będą cieszyć się rodzinną sielanką. Single będą nieustannie szukać miłości.

To nie będzie dla Ciebie najlepszy rok w sprawach

zawodowych. Musisz niestety uzbroić się w cierpliwość.

W tym roku uważaj na infekcje.



### SKORPION (23.10 – 22.11)

Skorpiony na początku roku stracą kogoś, kto był im bliski. Wyciągnijcie z tego wnioski na przyszłość.

To dobry rok na nowe wyzwania zawodowe.

W tym roku staraj się wypoczywać jak najwięcej i dbać o odpowiednią ilość snu. Przemęczenie i może doprowadzić do złego samopoczucia.



### WODNIK (21.01 – 18.02)

Wodniki muszą w tym roku przystosować się na sporo sercowych zawirowań i nagłych zwrotów akcji w miłości.

Powinieneś w tym roku rozpocząć nowe przedsię-

wzięcia zawodowe i ruszyć do przodu. W tym roku powinieneś zwrócić szczególną uwagę na choroby przewlekłe, na które cierpisz.



### BLIŹNIĘTA (21.05 – 20.06)

Ten rok będzie lepszy w sprawach sercowych. Z życia znikną osoby, które nie traktowały Was tak, jak na to zasługujecie. W tym roku możesz liczyć na dobrą passę w

sprawach zawodowych i finansowych.

W tym roku będziesz w wyjątkowo dobrej formie zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Wykorzystaj siły, które ześlą Ci gwiazdy, na bicie swoich sportowych rekordów. Będziesz też tryskać optymizmem i humorem.



### PANNA (23.08 – 22.09)

Panny w tym roku zaczną żyć pełnią życia. Zapowiada się naprawdę dobry rok, a szczęśliwy miesiąc to sierpień.

W pracy możesz być pewien, że

uda Ci się osiągnąć wszystko, co sobie zamierzyłeś i w drugiej połowie roku będziesz świętować swój wielki sukces.

W tym roku postaw na relaks i odpoczynek. Dbaj o siebie nie tylko fizycznie, lecz także psychicznie. Unikaj stresu.



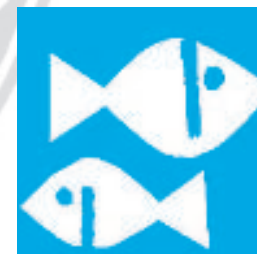
### STRZELEC (23.11 – 21.12)

Strzelce powinni uważać, gdzie lokują uczucia.

Twoim największym wrogiem powstrzymującym Cię w tym roku przed osiągnięciem sukcesu będzie

dziesz Ty sam.

W tym roku odpuść sobie i wyluzuj. Nie staraj się być perfekcjonistą w każdym obszarze, bo to tylko pogarsza twoje samopoczucie i sprawia, że sam zaniżasz swoją samoocenę. Uwierz w siebie i ciesz się życiem.



### RYBY (19.02 – 20.03)

Ryby w związkach czeka w tym roku wiele wspaniałych i romantycznych chwil.

Gwiazdy radzą, byś w tym roku postawił w życiu zawodowym przede

wszystkim na ludzi – to dzięki nim uda Ci się zrealizować to, czego chcesz.

W tym roku będziesz w doskonałej kondycji fizycznej, dzięki czemu możesz bić sportowe rekordy i pracować jeszcze bardziej nad swoją sylwetką. Zapowiada się naprawdę dobry rok – wykorzystaj to.



**AGENCJA  
WYDAWNICZO  
REKLAMOWA -  
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY -  
Głosu Pruszkowa  
oraz portalu - [www.gpr24.pl](http://www.gpr24.pl)**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, [www.gpr24.pl](http://www.gpr24.pl), [redakcja@gpr24.pl](mailto:redakcja@gpr24.pl)  
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, Feridun Erol, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Jerzy W. Ryll, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Leszek Kożusko, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Marek Strójwias, Michał Kaleta. Stała współpraca: Muzeum Dulag 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrębusy, Ożarów Mazowiecki, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Reguły, Tworki i Warszawa Ursus.  
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, [redakcja@gpr24.pl](mailto:redakcja@gpr24.pl) Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów.  
© Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione.  
Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.



**www.gpr24.pl** ➔ **Informacje** ogłoszenia i inne...

**AUTORYZOWANY  
PUNKT SPRZEDAŻY**

**Libet**  
Platinum

Sprzedaż  
Projekt  
Realizacja



**Good Bruk**  
www.goodbruk.com.pl

KOSTKA BRUKOWA  
PŁYTY TARASOWE  
KAMIEŃ OZDOBNY

Kanie k/Pruszkowa  
ul. Zdrojowa 36

tel. 22 770 01 00  
605 344 017  
kanie@goodbruk.pl

**KONSERWATOR DZIEŁ SZTUKI**  
Bożena Woźniakiewicz, artysta plastyk



Malarstwo  
Rzeźba  
Kompleksowa konserwacja  
obiektów sakralnych

Nadarzyn, ul. Modrzewiowa 29,  
www.bmw-art.eu, tel.: +48 607 755 405

**KOMPUTERY**



Wybierz lepszą przyszłość  
- wybierz CENTERPOL

**www.centerpol.pl**  
tel.: +48 22 759 82 83

**PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW**  
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20

## Ogłoszenie

Kobieta 64 - letnia, dyspozycyjna, prawo jazdy, własny samochód, chętnie podejmie pracę w zakresie opieki nad dziećmi: odwożenie i odbieranie dzieci ze szkoły, wożenie dzieci na dodatkowe zajęcia, odrabianie z dziećmi lekcji.  
Kontakt: tel.: +48 604 194 132.

**SoftBook**  
PROFESSIONAL  
OPROGRAMOWANIE

**SOFTBOOK**  
oprogramowanie  
graficzne i biurowe  
SPRZEDAŻ - SKUP - POMOC TECHNICZNA  
TEL.: +48 573 197 452

**FUNDACJA SOKRATES**

**NFZ**  
Fundacja Caritas Zielony

Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej „SOKRATES”  
Hospicjum Domowe w Pruszkowie  
+48 22 415 00 20  
+48 602 432 184  
biuro@hospicjumsokrates.pl  
Al. Armii Krajowej 2/4  
05-800 Pruszków

**Sokrates**  
HOSPICJUM DOMOWE

Fundacja Sokrates została zarejestrowana w marcu 2017 r. przez Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy



# Biuro reklamy

## Głosu Pruszkowa

oraz portalu **www.gpr24.pl**

pon.-pt. godz. 10-18  
tel.: (22) 758 11 10  
mobil: +48 604 194 054  
redakcja@gpr24.pl

